

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 19.

Nr. 1. | Warszawa, 20 grudnia 1899 r. (1 stycznia 1900 r.). | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



ŚMIERTELNY STRZAŁ.

MYŚLISTWO

Z PUNKTU WIDZENIA UŻYTECZNOŚCI.

Sprawa, mająca służyć za przedmiot niniejszego artykułu już niejednokrotnie była potrącana w łamach naszego pisma; między innemi słyszeliśmy poważny głos p. radcy Łaszcza, zachęcający młodzież naszą do uprawiania myślistwa; przytoczyliśmy też przy sposobności słowa nieodżałowanego Kazimierza Wodzickiego, w których nasz znakomity ornitolog ubolewa nad upadkiem łowiectwa w kraju naszym i nad wypływającą z tego zniewieściałością młodzieży. Głosy to poważne i starczyłyby może do odparcia zarzutów, czynionych przez przeciwników myślistwa. W ostatnich jednak czasach niektóre warszawskie pisma peryodyczne przedsięwzięły kampanię przeciwko łowiectwu i myśliwym, używając, jako broni, argumentów bardzo podejrzanej wartości, które jednak przez niewtajemniczony ogół mogłyby być przyjęte za dobrą monetę. Tak np. autor artykułu w jednem z pism codziennych nazwał myślistwo niemoralnem dla tego, że wywołuje kłusownictwo, a kłusownictwo jest niemoralnością. Równie dobrze mógłby szanowny autor nazwać pojęcie własności niemoralnem, bo własność daje powód do kradzieży, a kradzież jest niemoralnością. Tenże sam autor w końcu swej pracy przychodzi do wniosku, że w przyszłości myśliwi zejdą do roli rzeźników.

Argumentom, choćby najbardziej paradoksalnym trzeba przeciwstawić argumenta, bo inaczej ludzie, nie zgłębiający dostatecznie materyi, łatwo w błąd wprowadzeni będą, patrząc wrogiem okiem na objawy, które mają równe prawo bytu, jak i wiele innych, przez ogół protegowanych a przynajmniej tolerowanych. Ten względ skłonił mnie do rozpatrzenia sprawy myślistwa z punktu widzenia utylitaryzmu, skoro tenże tak bardzo się w naszym wieku rozwielmożnił.

Przedmiot niniejszy, aby go uczynić zrozumialszym, wystudyować musimy z dwóch różnych punktów, a to stosownie do tego, czy w myślistwie widzieć będziemy hodowlę kulturalnej i ochronę dzikiej zwierzyny, czy też sport myśliwski, mający równe prawa bytu, jak inne sporty.

Czy hodowla kulturalnej i ochrona dzikiej zwierzyny przynosi użytek ludzkości?

Na to pytanie odpowiedziały już wszystkie cywilizowane kraje Europy i Stany Zjednoczone, ustanawiając w obrębie swych granic prawa protekcyjne tak dla jednego, jak i dla drugiego rodzaju zwierzyny. Tym więc przeciwnikom, którzyby w myślistwie chcieli upatrywać li-tylko zabawkę możnowładców, można jako przykład wskazać tak wysoce republikańskie kraje, jak Francya lub Stany Zjednoczone, które, mając niewątpliwie na widoku ekonomiczne cele, nie zawahały się otoczyć prawami protekcyjnemi wszelkiego rodzaju zwierzynę.

Nie zadawalniając się jednak tym przykładem, który dla wielu może się wydać powierzchownym, postaram się wniknąć w samą istotę rzeczy, modyfikując uprzednio postawione pytanie w sposób następujący: czy hodowla *respective* ochrona zwierzyny opłaca się?

Wszystkie prawodawstwa rozróżniają dwa rodzaje zwierzyny: szkodników i zwierzynę użyteczną, wyjmując pierwsze z nich z pod prawa, a nawet naznaczając nagrody za zabicie szkodnego zwierza. Wszędzie też wilk, lis, niedźwiedź, jastrząb, lub t. p. ulega bezwzględnemu tępieniu we wszystkich porach roku. Pozostaje więc zwierzyna użyteczna, to jest ta, której mięso służy nam za pokarm, chociaż i tu zrobić musimy wyjątek dla pewnych rodzajów, które jakkolwiek dostarczają mięsa na stół, to jednak przyczyniają tak znaczne szkody w rolnictwie lub leśnictwie, że je prędzej za szkodliwe, niż za użyteczne uważać należy. Do takich zaliczamy jelenia i dzika. Do nich więc wrócimy później.

Pozostaje nam sarna, zając, kuropatwa, bażant, cietrzew, głuszec i poza tem cała masa ptactwa przelotnego. Z wymienionych rodzajów zwierzyny, sarna mogłaby do pewnego stopnia wzbudzać wątpliwości co do stopnia swej użyteczności, przyczynia bowiem niekiedy szkody w zagajeniach lub w zbożach, szkody jednak bardzo nieznaczne w porównaniu z doskonałym rodzajem mięsa, jaki nam daje. Wszak hodowla inwentarza pociąga za sobą znaczne wydatki, zarówno na karmę, jak i na odpowiednie utrzymanie budynków. Sarna tego nie potrzebuje i w dodatku przez znaczną część roku karmi się tem, coby jako karma przepadło, bo się wypasa na wysokim lesie, lub na porębach, gdzie inwentarz puszczanym nie bywa. Jeśli więc prowadzimy wysokie gatunki owoców, jeśli sprowadzamy z zagranicy nowe gatunki jarzyn, to dlaczego nie ponieść choćby nieco większego wydatku na hodowlę sarny, któ-

POLOWANIE WIGILIJNE

w Willanowie.

Nie wiem, doprawdy, kto ma bliżej: czy Arcyksiążęta austyaccy, jadący na polowanie z wiedeńskiego Burgu do Prateru, który jest przecież integralną częścią naddunajskiej stolicy, czy klub Dzielnych Nemrodów, zaproszony na wigilijne polowanie do Willanowa?

Flinta na ramię, setka ładunków do torby i w trzy kwandranse jesteśmy w pałacu, dawnej siedzibie Króla Jana. Pod stropami tych komnat, z bronią w ręku, człowiek doznaje dziwnych, niecodziennych wrażeń. Myśl biegnie wstecz, pierś nabiera szerszego oddechu, krew żywiej gra; gotów byłby w takich chwilach potykać się z niedźwiedziem lub turem i żal go przejmuje, że sądzono mu strzelać zaledwie szaraki.

W przerafinowanych i przedelikaconych mózgach niektórych naszych—na szczęście, nielicznych—*fin de siecl*'istow zrodziła się w ostatnich czasach chęć zohydzenia myślistwa. Chęci tej, płynącej ze zniewieściałości ducha i ciała, dały wyraz dwa pisma warszawskie, rozumując, że łowiectwo jest tylko szczątkowem barbarzyństwem, a myśliwy musi kiedyś zejść do roli rzeźnika względem zwierzyny użytkowej, i do roli oprawcy względem drapieżników.

Doprawdy, nie wiadomo, co więcej podziwiać: naiwność, czy bezmyślność piszących? Nie przyszło im, nieborakom, na myśl, że łowom po wsze czasy oddawali i oddają się z upodobaniem najpotężniejsi tego świata; że we wszystkich stanach, począwszy od głów ukoronowanych a skończywszy na siermiężnych kmiotkach, jest pewna ilość dzielnych, dla których znoje i trudy myśliwskie posiadają urok nieprzeparty; że ten wspólny czynnik, który ludzi tak różnych pod znakiem św. Huberta jednoczy, nie da się przekreślić sztrychem kiepskiego dziennikarskiego pióra i przetrwa swych nieudolnych prześladowców, jak przetrwał wieki. Przy redakcyjnym stole ta kwestya roztrzygnąć się nie da. Niech przeciwnik łowiectwa porzuci na chwilę pióro, niech wstanie przed brzaskiem dnia, niech go sparzy wiatr mroźny, niech dotrwa w kniei, co z Niebem gada, do słońca zachodu, niech się wpatrzy w całą grę światła i cieni wspaniałej przyrody, niech się wsłucha we wszystkie tony i szepty naszych pól i lasów, a jeśli w nim serce nie zadrga na inną nutę, jeśli się nie uczuje lepszym i dzielniejszym, jeśli te wszystkie cuda natury i podniosłe wrażenia zachce i nadal oddać na wyłączny pożytek rzeźników i oprawców,—niech złamie swoje pióro, bo niem świata na nowe tory nie popchnie; czernić będzie bibułę bez pożytku, brak mu bowiem poczucia piękna i prawdy, bez czego świata reformować nie można.

Klub Dzielnych Nemrodów czuje się zawsze bardzo szczęśliwym, gdy w dzień Wigilijny ma możność na Willanowskich polach szukać wróżby na cały rok następny. Ale jak ten klubik już zmalał!

ra nam daje tak doskonałe i niczem nie zastąpione mięso.

Powyższe uwagi dają się zastosować i do innych rodzajów zwierzyny t. z. kulturalnej, z tą jednak różnicą, że zając i wszelkie rodzaje ptactwa jeszcze mniej, w stosunku do swej wartości, przyczyniają szkody. Wyjątek stanowi kaczka, która w gospodarstwach rybnych może powodować znaczne szkody; to też niektóre prawodawstwa, uwzględniając tę okoliczność, pozwalają na strzelanie kaczek w ciągu roku w tych miejscowościach, gdzie się prowadzi prawidłowe gospodarstwo rybne.

Szkody, jakie zając powoduje, redukują się jedynie do ogryzania drzewek owocowych w sadach, czemu zapobiedz można, grodząc odpowiednio nasze sadyby; ku jesieni zając nadgryza wystające korzenie buraków, marchwi lub objada zewnętrzne liście kapusty. Szkody te, w stosunku do wartości mięsa, są nieznaczne i łatwo pokrywają się ceną zajęcy.

Argument, jaki przeciwnicy myślistwa przytoczyć mogą, polega na niemożności bronienia się przed inwazyą zwierzyny u włościan, którzy według prawodawstw licznych krajów cywilizowanych nie mają prawa polowania na swych gruntach. Lecz argument ten zbić łatwo można, przytaczając z jednej strony możność wydzierżawiania polowań na gruntach gromadzkich, za co wpływa do kasy gromadzkiej znacznie więcej, aniżeli wynosi wartość szkód, poczynionych przez zwierzynę; a powtóre, przeważna większość prawodawstw łowieckich czyni zadość temu brakowi, oznaczając ściśle odszkodowania za straty, jakieby zwierzyna sąsiada mogła uczynić na ziemiach gromadzkich. Tak więc mniejsze szkody pokrywa sobie wieś czynszem dzierżawnym z polowania, a większe, czynione przez grubą zwierzynę—odszkodowaniem, płaconem przez właściciela sąsiedniego wielkiego rewiru.

Ten też wzgląd usprawiedliwia zupełnie hodowlę takiej nawet zwierzyny, jak dzik lub jeleń, którą za szkódną uważamy. Oba te rodzaje zwierzyny trzymają się wielkich lasów, które należą albo do rządu, albo do wielkich właścicieli, w obu więc wypadkach włościanie mogą słusznie reklamować straty, wyrządzone przez zwierzynę, a reklamacye ich zawsze uwzględnione będą, jeśli nie drogą polubowną, to drogą sądową. Tu więc sprawiedliwości zadość się staje i niema potrzeby uciekania się do nadużyć w formie kłusownictwa, jak tego chce pan autor artykułu, wspomnianego powyżej.

A zatem, jeśli na zwierzynę patrzeć będziemy jako na inwentarz, który nam dostarcza smacznego i nadzwyczaj zdrowego mięsa, a którego hodowla jest mniej kłopotliwą, niż inwentarza domowego, uważać musimy hodowlę, względnie ochronę zwierzyny za użyteczną.

Pozostaje nam teraz rozpatrzeć znaczenie myślistwa jako sportu.

Jeśli spytamy któregokolwiekbądź myśliwego, dlaczego poluje?—każdy nam odpowie, że w tem przyjemność znajduje, że zatem traktuje myślistwo jako rozrywkę, pomimo że bardzo często pociąga ono za sobą duży nakład pracy fizycznej. Byłoby też dowodem wielkiej hypokryzyi, gdybyśmy dziś jeszcze traktowali myślistwo jako pracę, przynoszącą bezpośredni pożytek społeczeństwu. Myślistwo, jako sport, jest już tylko rozrywką, lecz o tyle dobrą, że rozwija w nas energię ciała i duszy, czem stoi wyżej ponad wszystkie sporty.

Anglicy, naród wysoce praktyczny, pierwsi wpadli na myśl uogólnienia wszelkich rozrywek, mających na celu rozwój sił fizycznych i pierwsi też ochrzcili ten rodzaj przepędzenia czasu mianem „sportu". Rozwój umysłowy musi koniecznie iść w parze z rozwojem fizycznym, bo inaczej pod wpływem sztucznego życia wielkich miast,—które tylko do życia ptaka w klatce da się przyrównać — człowiek, w ciągu nielicznych generacyj zwyrodniałby zupełnie i ludzkość znalazłaby się na brzegu przepaści. „W zdrowem ciele, zdrowa dusza". I jest to prawda tak wielka, że nigdy w wychowaniu młodzieży o niej zapominać nie powinniśmy, a nawet przez ciąg życia całego winniśmy ją mieć na uwadze. Bo ciało ludzkie ma to do siebie, że gdy go przez dłuższy czas bez odpowiednich ćwiczeń zostawiamy, mięknie, flaczeje, pociągając za sobą fatalny upadek sił umysłowych. Jedni z nas podtrzymują energię ciała marszem lub, inaczej mówiąc, spacerem, inni konną jazdą, tamci wiosłowaniem, ci znów gimnastyką. Jakakolwiek byłaby forma, ciało nasze wymaga ciągłego ćwiczenia, jeśli w niem odpowiedni zasób energii utrzymać chcemy. Wieleż to mamy przykładów tej rzeźkiej, pełnej życia starości, a jeśli spytamy, jaką drogą ten i ów do niej doszedł, napewno usłyszymy odpowiedź, że mamy do czynienia albo z zapalonym piechurem, albo z wytrzymałym jeźdźcem, albo z niestrudzonym myśliwym. Weźmy za przykład takich dzielnych starców, jak Lesseps, Darwin, cesarz Franciszek Józef lub inni. Są to wszystko ludzie, którzy

---

Onego czasu, przy ul. Smolnej, na trzeciem piętrze, w dwóch maleńkich pokoikach z kuchenką, członkowie owego klubu obsiadali dwa stoły groszowego „klasyka" i jeszcze lista ich nie była wyczerpana. Właściciel mieszkania, użyczający go co wieczór na użytek klubowców, nosił z godnością miano *Prezesa*. Że jednak w naszem stowarzyszeniu wszyscy byli równi i żadnych synekur nie cierpiano, więc *prezes*, wzamian za swój dostojny tytuł, używany był do posług niższego rzędu. Nastawić samowar, mieć dozór nad zgotowaniem jajecznicy lub wspólnych kiełbasek parowych przez żonę miejscowego Cerbera, to były najważniejsze czynności *prezesa*. Do winta siadał chyba wtedy, gdy zabrakło piątego. Natomiast mógł się do woli nagadać o dramsach i onzach z *Sobolem*. *Michelcio* z francuska zwany, jakkolwiek sarmacka jego postura niczem filgranowego paryżanina nie przypominała, co wieczór miał do opowiedzenia jakiś epizod myśliwski, któryśmy niejednokrotnie już słyszeli, a *betula palustris* w tych opowiadaniach codziennie była na stole, i dla tego stanowiła ona drugi jego przydomek. *Czapeton*, niekiedy *wypychaczem* zwany, jako wyborny znawca kolibrów, po za tą kwestyą nie miał prawa głosu i gdy zirytowany płatką wintową krzyczał, aż mu cebulowate oczy na wierzch wychodziły, uspokojano go zaraz słowami:

— Cicho, ty się znasz tylko na kolibrach, nie na wincie.

Śmiechu, wrzawy, krzyku było w tych małych klitkach tyle, co dymu z papierosów, których setkami wypalano dziennie.

Do najgłośnieszych jednak i najkłótliwszych członków należeli *Piguła*, od swego lekarskiego zawodu tak przezwany i *Bronichna*, który choć nie myśliwy, jako współ-lokator *prezesa*, do klubu *ex oficio* należał.

Do poważniejszych wiekiem członków klubiku zaliczał się *Dziadzio v. Didko*, którego charakterystyczną cechą była namiętność do ilustrowania wszystkiego co opowiadał.

— Hm, dajcie no ołówka—zaczynał *Didko*, mając nam cóś do powiedzenia.

Nażor, *Mikszta*, *Funio* i wielu, wielu innych brało czynny udział w życiu naszego klubiku, ale się z czasem po świecie rozpierzchli i od klubiku odbili.

Na posiedzeniach klubowych mówiło się *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, ale najwięcej o polowaniu, o strzelbie, psach i t. p. Niejeden z młodych myśliwych wiele mógłby z tych dysput skorzystać. A wszystko krasił dowcip niewyczerpany i humor niespożyty. To też częstokroć już po północy zadźwięczał dzwonek i w nieobszerne progi wkraczał wyfraczony klubowiec, uciekł bowiem z nudnego rautu lub balu, by choć z godzinkę spędzić w tej atmosferze, dającej prawdziwy wypoczynek i pogodę umysłowi.

Hr. Ksawery Branicki, osiadłszy w kraju i objąwszy w dziedzictwo Willanów, zaglądał od czasu do czasu do owego klubiku, a jako myśliwy z krwi i kości zapewne nie żałuje chwil tam spędzonych. Prędko zadzierżgnął się węzeł szczerej sympatyi pomiędzy naszem kółkiem myśliwskim a hr. Branickim i wkrótce też Hrabia na Protektora naszego klubu wybrany został.

znaczną część życia spędzili albo na koniu, albo ze strzelbą w ręku.

Jeśli myślistwo będziemy rozpatrywali z punktu widzenia wyżej omawianego, to łatwo dojdziemy do przekonania, że ma ono po swej stronie olbrzymią wyższość. Myśliwy ma na celu zabicie zwierzyny, a zapalczywość w dopięciu tego celu jest u większej części nemrodów tak wielką, że anihiluje wszelkie zmęczenie fizyczne i zmusza ich do wydobywania z siebie takiego zapasu energii, do jakiegoby z pewnością nie byli zdolni w innych warunkach. Niejednokrotnie, chodząc za psem na polowaniu całemi godzinami, dniami całemi, pomimowoli myślałem sobie, czy byłbym w stanie przejść w tak krótkim czasie tak wielką przestrzeń, gdyby mnie do tego żyłka myśliwska nie pchała? Idąc spacerem, z pewnością po zrobieniu czwartej a może dziesiątej części tego, już byłbym zmęczony i do dalszego marszu niezdolny.

A jaki człowiek zdrów wtedy, jaki ma apetyt doskonały, jak mu nic nie szkodzi, ani bigos, ani inne ciężkie potrawy, które tak fatalnie wpływają na delikatne żołądki mieszczuchów. O, cudne to życie wśród tych pól bez końca, wśród tych lasów żywicznych, gdzie człowiek oddycha całą piersią i wydycha z siebie wszystkie zgniłe miazmaty, jakiemi przez większą część roku płuca swe w mieście napełniał. Jędrne tchnienia przyrody, jej prosta wspaniałość wlewa w serce myśliwca otuchę i męztwo. Ciało jędrnieje, przywyka do tych niewygód, do tych marszów uciążliwych; nie szkodzi mu silny wiatr jesienny, nie zakatarzy deszcz, moczący do szpiku kości.

Istnieje też pewien bardzo ważny wzgląd, przemawiający na korzyść myślistwa. Żaden ze sportów, żadna z rozrywek nie jest tak zbliżoną do wojny, jak polowanie. W samej rzeczy, myślistwo, jak to już sama nazwa mówi, zmusza człowieka przedewszystkiem do myślenia nad tem, jakiej taktyki użyć należy, aby zwierza zdobyć, czyli, że rozwija jego zdolności tej samej prawie natury, co i zdolności wojenne. Z drugiej strony, polowanie zaprawia człowieka do niewygód, hartuje go do znoszenia przykrych zmian temperatury, trenuje ciało do długich i uciążliwych marszów, uczy chodzić po przykrym a nieraz trudnym i niebezpiecznym terenie, jak np. po grząskich błotach, słowem daje mu tę szkołę, jaką by spotkał dopiero poraz pierwszy na wojnie, lub przynajmniej podczas manewrów. Jak daleco bliski ten stosunek polowania do wojny jest rzeczywistym, dowodzi najlepiej fakt zaprowadzenia przy wojskach niektórych krajów t. z. „kompanij myśliwskich", czyli oddziałów, których żołnierze, oddając się polowaniu na drapieżnego zwierza, zaprawiają się jednocześnie do wszelkiego rodzaju niewygód i rozwijają w sobie zdolności orjentowania się w trudnych sytuacych.

Obok tego myślistwo daje nam wielokrotnie sposobność próbowania lub rozwijania naszej odwagi. Mówię rozwijania, bo rozróżniam dwa rodzaje odwagi: wrodzoną i wyrobioną. Ludzi z odwagą wrodzoną jest stosunkowo bardzo mało; lecz za to, ludzi z odwagą wyrobioną, możemy mieć tylu, ilu nam się podoba, byleby w tym kierunku pracować i z młodych lat w dzieci nasze wpajać tę pewność, że odwaga jest jedną z najpiękniejszysh cnót człowieka. Wieluż to ludzi, tchórzliwych z natury, jedynie pod wpływem silnej woli dokonywa czynów bohaterskich. Dusza nieraz siedzi na ramieniu, ciało drży nerwowo, a mimo to pod wpływem jedynie przekonania, żeśmy winni iść naprzód, idziemy i wtedy niczem się nie różnimy od ludzi odważnych od urodzenia. Jest to więc cnota, którą możemy doskonalić li-tylko przez gimnastykę moralną, bylebyśmy tylko po temu okazyę znaleźli. A właśnie myślistwo wielokrotnie nastręcza nam takiej okazyi. Iść do rozjuszonego przez psy odyńca z kordelasem w ręku i skłuć go; stawić czoło i zachować zimną krew w obec postrzelonego niedźwiedzia—to są zdarzenia, w których naszą zimną krew, naszą przytomność umysłu hartować możemy. I rozumiano doskonale w dawnych czasach znaczenie myślistwa, jako doskonałej szkoły wojennej, bo całe rycerstwo młodzież swą od wczesnego wieku do łowów zaprawiało. Młodzieniec, towarzyszący konno sokołom, lub uganiający się z oszczepem za rozjuszonemi bestyami, od wczesnych lat uczył się lekceważyć niebezpieczeństwo i z pewnością nigdy tego w późniejszym zawodzie rycerskim nie żałował.

Dodajemy do tego, że polowanie jest doskonałą szkołą strzelania, bo temu chyba nikt zaprzeczyć nie może, a przyjdziemy do przekonania, że żaden sport nie przysposabia człowieka na żołnierza tak dobrze, jak myślistwo. Dzisiejsza wojna Boerów jest najlepszym tego dowodem.

Otóż dopóki wojna będzie istnieć jako jedyny środek załatwiania spraw bieżących pomiędzy narodami, dopóty niewolno nam jest nic przeciwko myślistwu pisać i mówić. Wojna jeszcze długie lata, może wieki całe, istnieć będzie, a może nawet nigdy nie zejdzie z widowni tego świata; boć każdy, zimno patrzący na bieg wypadków, zrozumie, że ułomna natura ludzka zawsze

---

Kilkodniową seryę zimowych polowań Willanowski Hrabia rozpoczyna zwykle w dzień Wigilijny, poluje się w tym dniu na polach, a wśród zaproszonych myśliwych dominują klubiści.

To też i w tym roku, gdyśmy zajęli stanowiska na pierwszem zakładzie, zanim ruszyła naganka, rzuciłem okiem po linii i ujrzałem w szeregu naszego *Prezesa*, *Czapelona*, *Pigulę*, *Michelcia*, *Sabola;* ja wreszcie, który jako najpóźniej do stowarzyszenia zaliczony, byłem w niem zaledwie *Fuchsem*, dopełniałem liczby obecnych członków klubiku. Czy i gdzie w tym dniu polowali nasi dawniejsi towarzysze? Nie wiem, ale myśl biegła ku nim i przesłałem im serdeczne „do siego roku!"

Mróz ośmio stopniowy zaostrzał wiaterek, słońce jednak świeciło jasno i złociło z jednej strony szczyty Ursynowa, dalej Natolin tonął w kępie drzew parkowych, jak przez mgłę widać było Warszawę. Nie długo jednak można się było rozglądać w około, na pstrem polu bowiem zaczęły się ruszać szaraki, które przy mrozie wynoszą się daleko przed naganką. Wreszcie na skrzydle padł pierwszy strzał krótki, bez echa, jakiś tępy, głuchy, a wkrótce potem rozpoczęła się kanonada na całej linii. Zające siedziały przeważnie w podorywie. Po siedmiu miotach, przerwanych krótkiem lecz nad wyraz uprzejmem i miłem śniadankiem w pałacu, na rozkładzie mieliśmy 97 zajęcy na 10 strzelb. Jest to rezultat normalny, bowiem pola Willanowskie zawsze dają około 100 zajęcy. Raz tylko przed trzema laty, w roku bardzo urodzajnym na zające, zabiliśmy tam 130 szaraków. Wielkiem urozmaiceniem tego polowania są kuropatwy, których na polach Willanowskich bywały masy, a padało ich zwykle około 40—50 sztuk na polowaniu Wigilijnym. W tym roku jednak hr. Branicki, jako dobry gospodarz, wykluczył zupełnie strzelanie do kuropatw na zimowych polowaniach, z uwagi na niepomyślny zeszłoroczny stan kuropatw, których w ten sposób najmniej setkę zaoszczędzi się do chowu. Przykład godzien naśladowania.

Nastrzelawszy się do woli i ucieszywszy oczy obfitością zwierzyny, rozgrzani gorącą herbatką, pożegnaliśmy gościnne Willanowskie progi, i o godz. 4-ej popołudniu byliśmy z powrotem w Warszawie. Gdy zajaśniaiała gwiazdka na Niebie każdy w swem kole zasiadł do Wigilijnej uczty z prawdziwem zadowoleniem w duszy, a łamiąc opłatek z najbliższymi sercu, myślą biegł również i na to pola z życzeniem, oby i tam jaknajlepiej się działo...

J. Zarembski.

da racyę silniejszemu, a co ważniejsze, że nigdy silny nie pozbędzie się poczucia swej siły i chęci korzystania z tej właśnie siły, która mu przewagę wśród innych zapewnia.

Istnieje jeszcze wzgląd natury moralnej, który nam każe stawiać myślistwo w rzędzie najużyteczniejszych rozrywek. Dla człowieka, który miesiące całe zmuszony jest siedzieć wśród ciasnych murów miasta, zaprzężony do ciężkiej taczki biurowego lub przemysłowego zajęcia, wyrwanie się na swobodę stanowi jasną chwilę życia. Dostawszy się na obszerne pola lub do lasów żywicznych, poznaje wtedy, że oprócz ciężkich trosk życia miejskiego, istnieje świat zupełnie inny, z którego tchnienie Twórcy nie starło się jeszcze. Gdy wczesnym rankiem zasiądzie na cietrzewie, usłyszy cudowny koncert budzącej się przyrody, piękniejszy od najpiękniejszej symfonii. Krajobraz, jaki ma przed oczyma, jakże się różni od monotonnych linij ulic miejskich, do których tak przywykł, że mu już brzydnąć zaczęły. Brak tu linij prostych, brak wszelkiej symetryi, a jednak wszystko zlewa się w harmonijną całość. Gdy wschodzące słońce obleje czerwonawem światłem wierzchołki sosen i brzóz; gdy okolica cała zadudni bełkotaniem cietrzewi, śpiewem skowronków i drozdów, kukaniem kukułki, wówczas pomimowoli budzi się w nim uczucie poezyi, pod wpływem której czołem bije przed Panem wszechrzeczy. I gdy następnie wróci do miasta, żyć jeszcze będzie długo wspomnieniem tych chwil szczęśliwych, przebytych na łonie matki-przyrody i nadzieją, że chwile te znów się kiedyś powtórzą.

Niewątpliwie, myślistwo kształci poetyczną stronę duszy ludzkiej. Jemu to zawdzięczamy najpiękniejsze ustępy „Pana Tadeusza,” „Listów z Ameryki” lub „Listów z Afryki.” Myślistwo przecież natchnęło Bartelsa do napisania tej perełki naszej literatury, z którą zapoznaliśmy niedawno naszych czytelników.

Oprócz tego myślistwo jest znakomitym czynnikiem towarzyskim. Nie znam kółek związanych tak ścisłą i trwałą przyjaźnią, jak kółka myśliwskie. Początkową przyczyną tego objawu jest może nasza egoistyczna natura, w umyśle bowiem naszym wyobrażenia najprzyjemniejszych chwil życia łączą się z widokiem pewnych osób, mile widzianych przez nas dlatego, że one właśnie przypominają nam te radosne chwile. Gdyby jednak ten, a nie inny był początkowy powód, to z czasem wyradzają się stosunki na bardziej altruistycznych podstawach, a podstawach tak trwałych, że niekiedy śmierć dopiero jest w stanie rozbić kółko przyjaciół-myśliwych.

Tu jednak, chcąc zadość uczynić poczuciu bezstronności, wywlec muszę na światło dzienne jedną, jedyną ujemną stroną myślistwa, która rzeczywiście może być najsilniejszym argumentem w rękach przeciwników polowania. Z całej mojej poprzedniej argumentacyi czytelnik zrozumie, że traktowałem myślistwo (zastrzegam sobie, z punktu widzenia sportu) jako użyteczną rozrywkę, ale tylko rozrywkę. Otóż słusznie do pewnego stopnia powiedzieć można, że smutna to rozrywka, skoro przy niej śmierć innym stworzeniom zadajemy lub kalectwo ich powodujemy. Lecz na to odpowiedzieć możemy, że skoro człowiek przywłaszczył sobie stanowisko pana stworzenia, skoro uważa, że wszystko na tym świecie tylko dla niego istnieje, a opląławszy swym geniuszem całą ziemię, wszystko do swych celów egoistycznych naciąga, skoro mu jest wolno hodować zwierzęta domowe li-tylko poto, aby je po tem zabijać i zjadać, niema dobrej racyi, aby mu odejmować prawo zabijania zwierzyny, skoro następnie robi z niej użytek równie dobry, jak z inwentarza domowego. Gdyby pominąć nawet wszelkie inne względy, to przerzedzanie od czasu do czasu zwierzyny okażałoby się w celach hodowlanych niezbędnem, na przestrzeniach bowiem przeciążonych zwierzyną marniećby ona musiała. Człowiek więc, który zwierzynę ochrania i hoduje, ma najzupełniejsze prawo tępić ją w miarę. Prawda, że czyni on to z przyjemnością i dla przyjemności, ale zbytnia czułostkowość do złego tylko prowadzić może, bo dąży do wytwarzania ludzi papinkowatych, mdlejących na widok krwi, a z takimi świat dzisiejszy niedaleko by zaszedł.

Niewątpliwie, to, co nazywamy „żyłką myśliwską”, jest w człowieku pozostałością pra-starego instynktu z czasów, kiedy człowiek żył z myślistwa, czyli z czasów, kiedy zdobycie zwierza było dla niego kwestyą bytu. Tej genezy namiętności myśliwskiej żaden bezstronny myśliwy podać w wątpliwość nie może, lecz nie osłabia ona bynajmniej znaczenia dzisiejszego myślistwa, z jednej strony jako hodowli użytecznej zwierzyny, a z drugiej jako nadzwyczaj zdrowej i praktycznej rozrywki. Jeśli jednym wolno jest bezcelowo przejeżdżać setki wiorst na rowerach, innym godzinami całemi wiosłować, tamtym wsłuchywać się bez końca w denerwującą muzykę, a tym wreszcie suszyć sobie mózgi nad jałowemi kombinacyami szachowemi, to niech nam, myśliwym, wolno będzie zażywać czasami polowania, które nam dostarcza zdrowej i uczciwej rozrywki, a rodzinom naszym lub nawet i tym panom, którzy przeciwko nam piszą—smacznej i niedrogiej strawy.

Jan Sztolcman.

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Non multa, sed multum.

I.

Kuropatwa szara zamieszkuje prawie całą Europę, najchętniej jednak i najliczniej trzyma się krajów środkowych z powierzchnią płaską i klimatem średnio umiarkowanym.

Przyroda uposażyła kuropatwę tak licznemi zaletami, że ptak ten wszędzie i u wszystkich zdobył powszechne uznanie. Obecnością swoją ożywia okolicę, dostarcza wybornego mięsa, a myśliwym zapewnia użycie jednej z najprzyjemniejszych rozkoszy, jaką jest polowanie.

Do niedawna przyrodnicy zaliczali kuropatwę do ogólnej rodziny grzebiących czyli kurowatych, dzisiaj już chętnie w ornitologii dają jej osobne miejsce, na które, rzeczywiście, tak odrębnym sposobem życia, zwyczajami, jak i budową ciała zasługuje.

Nie wiele jest ptaków, któreby tak uporczywie trzymały się raz obranej okolicy, jak kuropatwy. Ani gorsze warunki miejscowe, ani też srogie prześladowanie, nie zmuszą ich do opuszczenia rodzinnego zakątka. Wolą raczej wyginąć, jak przenieść się do innych więcej oddalonych miejscowości. W prawdzie w jesieni lubią zmieniać pola dla łatwiejszego wyżywienia, ale nigdy w zbyt odległe okolice nie wychodzą, powracając zawsze na wiosnę, do miejsca swego urodzenia. Kuropatwy w krajach, więcej na północ wysuniętych, niekiedy dopełniać mają pod jesień gromadnych ku południowi migracyi, z przyczyny, jak się zdaje, instynktowego przeczucia ciężkiej zimy, a ztąd trudnego wyżywienia. U nas nic podobnego dotąd niedało się zauważyć.

W guberniach Królestwa Polskiego, oprócz zwykłej szarej kuropatwy, myśliwi odróżniają jeszcze *wielkopolową* i *kamionkę*. Pierwsza ma być większą od zwykłej, a druga różnić się mniejszemi rozmiarami ciała, ubarwieniem, a nawet zwyczajami. Co do tego punktu zdania uczonych są podzielone; jedni z nich, jak Taczanowski, dowodzą istnienia kamionki, gdy inni, a z nimi i Kazimierz hr. Wodzicki, przeczą temu stanowczo, utrzymując, że kamionka jest niczem innem jak mytem. Chociażby nasz zasłużony ornitolog, ś. p. Taczanowski, miał słuszność co do istnienia kamionki, a inni myśliwi co do wielkopolowej, to z uwagi że obydwie wspomniane

odmiany, jako wyjątkowo tylko napotykane, nieprzedstawiają dla myślistwa interesu, nie widzę potrzeby zatrzymywać się dłużej nad rozwiązywaniem tej kwestyi, przechodząc do opisu, głównie nas interesującej, *szarej, pospolitej kuropatwy*.

Długość dorosłego ptaka wynosi 31—32, a rozwartość siąg 53—28 c. m. Dziób mierny, na końcu cokolwiek zakrzywiony, szczęka sklepista, nozdrza nagą błoną przysłonięte, nogi i palce gołe, okryte skórą łuskowatą v. tarczowatą. Budowę kuropatwy, określając ogólnie, nazwać można krępą, ze znaczną stosunkowo ilością mięsa, a małą pierza.

Pomimo że kolor upierzenia kuroptwy na oko dość skromnie się przedstawia, jednakże dokładny opis takowego dosyć jest trudny dla wielu odcieni kolorów i powstałej ztąd pstrokacizny przeróżnych plamek i punkcików.

Z racyi prawidłowego myślistwa nieodzownem jest zapoznać czytelników z charakterystycznemi cechami, ułatwiającemi rozpoznawanie płci, które aczkolwiek nie zawsze przedstawiają zupłną gwarancyę, jednak, ogólnie biorąc, znajomość ich za konieczną uważać należy.

Kogut. Posiada on czoło, boki twarzy, szeroką brew po nad okiem oraz podgardle — gliniasto-rude. Wierzch głowy oliwkowo-szary i drobno rdzawem strychowany, oddzielony od rudych brwi popielatą smugą. Wierzch ciała rudo pręgowany i plamisty, na piersiach rdzawa lub czarniawa plama, podkową zwana, przód szyi i wole modro-popielate, gęsto szarem falowane.

Kura. Gliniasto rdzawy kolor na głowie i szyi kury pospolicie mniejszą pokrywa przestrzeń, aniżeli u koguta. Wierzch głowy grubiej upstrzony. Na wierzchu ciała pręgi i plamy czarniawe zamiast rudych, piersi i wole niewyraźnym szarym odcieniem przyćmione. Pospolicie u starej kury brak podkowy na piersiach, chociaż czasami mniej więcej występują jej ślady, albo nawet, wyjątkowo, zupełnie rozwinięta plama. Samiczki w pierwszym roku życia, miewają podkowy, jedne mniej, drugie więcej rozwinięte, w każdym razie, jeżeli nie wszystkie, to wiele z nich posiada tę plamę, którą w miesiącu grudniu zazwyczaj tracą i dopiero wówczas stają się łatwiejsze do odróżnienia.

Od powyżej opisanego typowego ubarwienia, przytrafiają się dość często zboczenia, nie tylko u pojedynczych egzemplarzy, lecz i w całych stadkach. Zdarzają się kuropatwy ciemniejsze, pstre lub jaśniejsze, z wyraźnemi oznakami albinizmu. Wypadki takie, zwykle bywają przemijające i po pierwszym lub drugiem lenieniu upierzenie normalną przybiera barwę.

Oprócz powyżej przytoczonych, płeć odróżniających znaków, zwracają jeszcze myśliwi uwagę na ostrogi, które kogut ma mieć o wiele więcej tępe, aniżeli kura i na ogon, który ta ostatnia przy zrywaniu się więcej rozszerza.

Młode ptaki, znacznie się różnią kolorem upierzenia od zupełnie wyrosłych. Myśliwi też, stosownie do fizycznego rozwoju, technicznemi je zowią terminami, i tak: po zruceniu puchu i dostaniu pierwszego pierza—weszkami, gdy wyrosną do połowy zwykłej wielkości—zielonkami, jak stracą środkowe sterówki w ogonie—widłówkami, gdy zaczynają przybierać barwę dorosłego ptaka—farbówkami, a skoro dorosną i kolorem piór staną się zupełnie podobne do starych i tylko po żółtawym odcieniu nóg, czyli biegów, cieków, od starek odróżnić je można—młódkami.

Kuropatwa wyłącznie na ziemi tylko przebywa. Lot jej jest bystry, lecz nie wytrwały i dla tego po zerwaniu się wkrótce na ziemię zapadać (siadać) musi, po której za to niezwykle szybko i wytwale wycieka (biega). Widywano niekiedy kuropatwy, siadające na drzewach, stertach lub dachach zabudowań gospodarskich, zawsze jednak przyczyną tego była, albo chęć schronienia się przed pościgiem jastrzębia lub też niemożność dalszego lotu, skutkiem zmęczenia lub też otrzymanego postrzału.

Pod względem rozwoju umysłowego kuropatwa jest dostatecznie od natury uposażoną. Potrafi ona wyszukiwać pożywienie w każdej porze roku, a w potrzebie bezpieczne schronienie. Umie ze znacznej odległości rozróżniać swych wrogów i szybko oryentować się w wyborze środków ratunku. Zna nieszkodliwość ludzi pracujących w polu, dozorujących pasącego się bydła lub innego inwentarza, jak nie mniej i wozów, z ciężarem jadących, za to niedowierza osobom pojedynczym, szczególniej z psami po polu chodzącym. Kuropatwy, zmuszone przez okoliczności do porzucenia zwykłych miejsc pobytu, potrafią na takowe nawet po upływie znacznego czasu powrócić, co dowodzi, że ptaki te, oprócz dostatecznej pamięci, posiadają w wystarczającym stopniu to wszystko, co do zaspokajania ich potrzeb nieodzownem bywa.

Kuropatwa jest czysto polnym ptakiem i tylko z konieczności szuka schronienia po krzakach i zaroślach. Niewłaściwie też nasi myśliwi dzielą kuropatwy na polne i leśne, bo to zależnem jest tylko od spokoju, jaki znajdują one w danej miejscowości. Im więcej prześladowane i niepokoione, tem częściej w lesie lub krzakach schronienia szukają, a pozostawione w spokoju przebywają po polach. Dla tego też w krajach zachodnich, gdzie podług wszelkich zasad racyonalnego myślistwa ze zwierzyną postępują, kuropatwy przeważnie po polach przebywają. U nas zaś, gdzie ochrona zwierzyny nie jest tak jeszcze rozpowszechnioną, płochliwość naszych kuropatw, w stosunku do tamtejszych, nierównie jest większa. Tu, przez człowieka niepokojone i przez drapieżniki prześladowane, musiały z konieczności wyrobić w sobie większą baczność i niedowierzanie. Dopóki zboża dostateczną przedstawiają osłonę, ptaki jeszcze trzymają się łanów, ale pod jesień, gdy pola z płodów ogołocone zostaną i stopień niebezpieczeństwa o wiele się zwiększa, najmniejsza trwoga spędza je w sąsiednie zarośla lub bagna, trzciną porosłe.

Kuropatwę zowią ptakiem kultury z tej mianowicie racyi, iż najchętniej tam się osiedla, dzie ogół rolnych gospodarstw intensywniej jest prowadzony; to też w łanach bujnej pszenicy, rzepakach, gęstych koniczynach lub burakach najliczniej kuropatwy spotykać się dają, szczególniej tam, gdzie jaki taki spokój zapewniony znajdują. Jeżeli tylko człowiek umyślnie kuropatwy nie prześladuje i nie dozwala drapieżnikom rozwijać swobodnej działalności, to ani jego około roli praca, ani pasące się inwentarze, nie będą stawały na przeszkodzie do jej licznego rozmnażania się. Naturalnie, od warunków miejscowych wiele zależy. Brak osłon lub wody niepomierną w tym razie odgrywa rolę. Grunta, należycie uprawą spulchnione, przekłada kuropatwa nad twarde gliny lub spoite iły, bo może się w nich dowoli napaprać (grzebać), co dla utrzymania jej zdrowia jest nieodzownem. Przepuszczalne płaszczyzny lub lekko falowate pola, poprzerzynane łączkami i zaroślami, ulubionym są dla kuropatw terenem. Różnorodne pożywienie w obfitości znaleść ona tu może i śmiało słać gniazdo, bez obawy podmoczenia jaj.

(D. c. n.)

Psy Gończe Angielskie.

Właściwe psy gończe typu zachodniego, równie jak i polowanie *par force*, wprowadzone zostały w Anglii przez Normandów, w początkach XI wieku. Psy te, pochodzące od gończych św. Huberta, z pewną domieszką krwi bretońskich żółtych gryfonów, były dużego wzrostu i ciężkiej budowy; goniły one wolno, lecz wiernie, a jako opatrzone węchem nierównie lepszym od wszystkich ras psów, dawniej zamieszkujących Anglię, t. j. od psów typu północnego i dogów—i jako goniące głosem, rozpowszechniły się prędko. Rasa normandzka zachowała się długo we względnej czystości na południu Anglii; w hrabstwach północnych, jako górzystych, okazała się ona zbyt ciężką i dlatego uległa krzyżowaniu z miejscowemi psami typu północnego lub szkockiemi dear hound'ami, przez co utworzyła się odmiany lżejsza i bystrzejsza. Szereg wojen z Francyą sprzy-

jał sprowadzeniu innych ras psów gończych; w czasie trwania znów przyjaznych stosunków w przerwach między wojnami, przy wzajemnej wymianie podarunków między monarchami, dostały się do Anglii i białe królewskie gończe.

Od tych ostatnich, z domieszką krwi ras dawniej aklimatyzowanych w Anglii, pochodziły najwięcej cenione w tym kraju gończe, maści biało-łaciastej, zwane talbotami. Oto co Stonehenge pisze o pierwotnych trzech rasach angielskich, to jest ciężkiej południowej, lżejszej południowej i talbotach:

„Trudno jest zebrać wskazówki co do pierwotnej rasy, od której pochodzą nasze psy gończe współczesne, gdyż stare rysunki, przedstawiające talbotów, gończych północnych i południowych, oraz istniejących jeszcze w różnych okolicach tropowców, nie mają żadnych cech podobieństwa do zwierząt, które miały wyobrażać. Jedno jest tylko pewnem, że przed laty istniała jedna lub więcej ras psów gończych, cięższych i powolniejszych od tych, jakie obecnie posiadamy. Uszy tych psów były dłuższe, a węch, jak utrzymują, silniejszy, choć ostatni punkt nie może być sprawdzony; co się zaś tyczy ich ciężkości i powolności, jestto fakt nie podlegający wątpliwości. Oprócz tego, psy te zatrzymywały się na śladzie, jak gdyby jego zapach sprawiał im wielką przyjemność, przyczem naszczekiwały radośnie przez pół minuty; następnie goniły do nowego śladu, na którym znów się zatrzymywały. Te ciągłe przerwy, połączone z zupełnym brakiem bystrości, czyniły te psy zupełnie niezdolnemi do sforsowania zwierza, mającego pewną kryjówkę, jak n. p. lis, przypuszczając nawet, że mogły forsować zwierzęta pozbawione schronienia, jak zając lub daniel.

„Wielu autorów opisuje psy południowe i psy północne jako zupełnie różne; pierwsze miały jakoby być rozpowszechnione na południu Anglii i Wallii, a szczególniej w hrabstwie Devonshire, drugie zaś na północy. W każdym razie i jedne i drugie były psami ciężkiemi, o grubych kościach, z długiemi, wiszącemi uszami, a gończe południowe, oprócz tego, miały tak rozwinięte podgarla, że choćby dla tego jedynie szczegółu obecnie by je zbrakowano.

„Markham, który pisał o polowaniu za czasów Jakuba I, opisując obydwie odmiany, utrzymuje, że psy północne miały głowy lżejsze, nosy bardziej wydłużone, uszy niżej osadzone, krzyż szeroki, brzuch podciągnięty, ogon krótki a ogólną budowę więcej wysmukłą i chartowatą. Co do mnie, mogę przyznać tym psom z Yorkshire'u tylko dobry węch i ruchliwość, gdyż głosy mają słabe i bez żadnej muzykalnej intonacyi.

„Talboty były opisywane w różny sposób przez różnych autorów, a ich portrety także nie są podobne między sobą. Nie ulega jednak wątpliwości, że były one cięższe od gończych północnych, choć z drugiej strony nie miały owej spokojnej i poważnej godności psów południowych. Były one bardzo podobne do tropowców, z wyjątkiem maści, gdyż były biało-łaciaste. W wieku obecnym, kiedy szybkość jest uważana za najgłówniejszy przymiot psów gończych, te trzy rasy musiały ustąpić stag-hound'om, fox-hound'om, harrier'om i beagle'om, od których wymagamy bystrości połączonej z subtelnym węchem."

Pomimo, że monarchowie i panowie angielscy utrzymywali liczne zła je gończych, polowanie *par force* przez długie wieki wegetowało tylko, jako sztucznie przeszczepione i nie było traktowane z taką umiejętnością i zamiłowaniem, jak we Francyi. Wymienione wyżej trzy rasy gończych nie zmieniały się także lub zmieniały bardzo mało, choć współrzędnie z wycinaniem i rozczyszczaniem lasów, starano się zapewne o wyprowadzenie odmian bystrzejszych.

Dopiero w początku XVIII wieku niezwykły rozwój sportu końskiego i wytwarzanie rasy znakomitych angielskich biegunów, dały impuls do zamiłowania w polowaniu *par force* i utworzenia z niego narodowej zabawy. I rzeczywiście, najlepszą próbę szybkości i wytrwałości tworzącej się rasy angielskich folblutów, był pościg za zwierzyną po nieznanym i nieprzygotowanym terenie. Wyścigi końskie, odbywające się na gruncie wyrównanym a choćby i ze sztucznemi przeszkodami, wykazywały wprawdzie względną wartość koni współzawodniczących i głównie przyczyniły się do rozwoju hodowli tych zwierząt, ale samym zwolennikom konnej jazdy nie mogły dać tej przyjemności i wrażeń i nie mogły tak rozwijać w jeźdźcach odwagi i przytomności, jak polowanie *par force*, które jednocześnie wykazywało, lepiej może jak wyścigi, praktyczną wartość koni.

To też zamiłowanie do pościgu konnego za zwierzyną, szczególniej za lisami, rozwinęło się bardzo prędko i przerobiło naród marynarzy na najlepszych kawalerzystów w świecie.

Lecz do polowania *par force* na bystronogich rumakach i w miejscowościach więcej odkrytych, dawne, ciężkie i powolne psy gończe zupełnie były nieodpowiednie. Anglicy, z właściwą sobie wytrwałością i umiejętnością, zabrali się do wytworzenia ras lekkich, szybkich i wytrzymałych i cel ten w zupełności osiągnęli. Poszli oni jednak inną drogą, aniżeli hodowcy francuzcy; zmysł praktyczny podsunął im myśl wyprowadzenia ras ze specyalnem przeznaczeniem, to jest innej rasy do polowania na lisy, innej znów do ścigania jeleni, innej dla zajęcy, a nawet innej rasy do polowania wyłącznie na wydry. O ile te rasy odpowiadają swemu przeznaczeniu, zobaczymy przy szczegółowym ich opisie, tu zaś dodam tylko, że resztki ras dawnych, to jest gończych południowych, północnych i talbotów istniały jeszcze w Anglii w pierwszej połowie bieżącego stulecia, obecnie zaś zupełnie wyginęły, z wyjątkiem blood'-hound'ów, które zeszły do roli psów pokojowych.

Podobno psy rasy południowej spotykają się jeszcze, choć rzadko, w Stanach Zjednoczonych, dokąd miały się dostać z pierwszymi kolonistami angielskimi, ale fakt ten nie jest dostatecznie sprawdzony.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Kłusownicy i ich praktyki.

Łowiectwo, knieje, trofea nasze poznał w roku zeszłym szerszy świat na Wystawie Łowieckiej w Warszawie. Wielu podziwiało rozwój i racyonalną uprawę naszego łowiectwa, a podziwiało tembardziej, że wogóle słychać u nas narzekania na brak zwierzyny. Zdawałoby się, że w obec tak świetnych rezultatów hodowniczych, jakie obserwowaliśmy na wykazach, pomieszczonych w dziale teoryi łowiectwa, zwierzostany nasze winny być w kwitnącym stanie.

Niestety, wykazami takiemi mogą się pochlubić tylko nieliczni właściciele włości, zdawna i dobrze zagospodarowanych w kierunku łowiectwa. Na ogół biorąc, zwierzyny u nas jest stosunkowo nie wiele.

Jedną z najpoważniejszych przyczyn złego jest u nas rozwielmożnione kłusownictwo i o niem też tym razem pomówić chcemy.

Namiętność do kłusownictwa datuje się od niepamiętnych czasów. Nietylko w kraju naszym, ale na całej kuli ziemskiej, im knieja w zwierzostan bogatsza, tem więcej pociąga i nęci złodzieja zwierzyny. Ale surowe kary i sprężysty nadzór — z jednej, a rozwinięte wyżej niż u nas poszanowanie cudzej własności—z drugiej strony, stawiają na Zachodzie sprawę kłusownictwa w warunkach, które zapewniają pożądany skutek wypowiedzianej mu walce. U nas sprawa to trudna i mozolna, a praca w tym kierunku tylko po dłuższym przeciągu czasu może dać odpowiednie rezultaty.

A tymczasem kłusownik, to szkódnik stokroć gorszy od lisa i jastrzębia. Czycha on na cudzą zwierzynę, tępiąc ją w różnorodny sposób, różnemi narzędziami i o każdej porze roku.

Do kłusowników zaliczają tych, którzy bez pozwolenia i biletu na broń wkraczają na cudze terytoryum, a także tych, co lekceważą przepisy łowieckie. Mniej niebezpieczni są ci, którzy przynajmniej stosują się do

przepisów, co do czasu polowania na różną zwierzynę, inni zaś uprawiają kradzież zwierzyny w każdej porze roku i tacy są najgorsi, a rekrutują się przeważnie z włościan, zresztą i z mieszczan. Znają oni po lasach ostępy, gdzie zwierzyna się trzyma, ściezyny, któremi wychodzi na żer, z łatwością przeto zdobywają ją, czyniąc tym występkiem srogą krzywdę miłośnikom myśliwym.

Kłusownicy najczęściej są miejscowi, lecz są także przybysze. Pierwsi mieszkają wśród lasów lub w bliskości, drudzy przybywają z dalszych okolic. Ci ostatni mają swoich przewodników, którzy wskazują im miejsce łowów lub wspólnie z nimi polują. Więcej jest jednak kłusowników pojedynczych. Polują z bronią palną na wychodnego, rankiem, wieczorem i nocą; we dnie mało, chyba tylko w święta, czasami polują nawet z naganką. z pomocą ludzi lub psów. Zimową porą, w noce widne siadują w budynkach, najczęściej w stodole, wystawiając o kilka kroków snopek owsa lub wiązkę koniczyny na przynętę dla zajęcy. W czasie wielkich śniegów szarak niedaleko oddala się od swej kotliny, lecz żeruje w miejscu, ogranicza się na mniej smacznych kąskach, często w małej ilości, lecz na razie woli cierpieć niedostatek, niżli brnąć w śniegu.

Gdy głód nie da się pokonać, zmuszony kotłuje w głąb lasu, częstokroć i tu mało strawy znajduje, udaje się więc do ozimin, lecz śnieg tutaj jeszcze większy. Zmęczony, ostatkiem sił wlecze się do wsi, gdzie trafia na ową przynętę, i niespodziewanie ginie. I żeby to on jeden tylko. Więcej przy tym kąsku łakomym pada w noc jedną. A ileż to nocy i kłusowników mamy?!

Na grubszą zwierzynę, która do domostw ludzkich nieściąga, czychają w brzegach lasów, na polach, w wykopanych dołach, np. w rzepakach, który sarny bardzo lubią i wszędzie tam, gdzie spodziewają się rezultatu. Na podjazdach strzelają w noce księżycowe zające, kuropatwy nocujące na śniegu, a zbite stadkiem w kupkę i wszelką inną zwierzynę.

Do okrutnych narzędzi kłusowników należą: żelaza (samotrzaski), wnyki i sidła. Żelaza wyrabiają po wsiach kowale rozmaitej wielkości, stosownie do jakiej zwierzyny łapania mają służyć. Znajdowałem żelaza, które od 6 do 30 i więcej funtów ważyły, o sprężynie tak silnej, że do zgięcia potrzeba użyć 2 ludzi i kawał drąga (dugi).

Wnyki robią z drutu mosiężnego, miedzianego i zwyczajnego; często skręcają go we dwoje, żeby zwierz nie ukręcił, również zastosowują grubość drutu oraz wielkość oka do gatunku zwierzyny.

Sidła przeważnie kręcą z włosia, a oczka przywiązują do kawałka drzewa cienkiego, rozmaitego kształtu w małem oddaleniu jedno od drugiego.

Żelaza i wnyki zastawiają na czworonożną zwierzynę po lasach, polach, przy chatach, w ogrodach i w płotach, na wydeptanych ścieżkach zimą.

Często zdarza się, że nietylko zwierz, lecz i inwentarz, pasący się po lasach, chwyta się w żelaza. Bywają wypadki takie z ludźmi, ponieważ w gąszczu trudno dopatrzeć się wnyka lub żelaz, które wpuszczają w otwór zrobiony w ziemi i nakrywają cienko liśćmi, igliwiem lub mchem. W żelaza ofiara chwyta się za nogi, a często łuki żelazne druzgocą kość, gdyż niektóre bywają zaopatrzone w zęby trybowe.

Wnyki na sarny przyczepiają do wierzchołka dębczaka lub innego drzewa liściastego, grubości łaty, rosnącego obok ścieżki, które siłą przyginają do ziemi i zaczepiają pod gałęzie drugiego drzewa tak, że jak sarna przechodząc włoży głowę w oko nastawione na ścieżkę, zaciąga się i dusząc, szamoce; skutkiem szarpania zgięte drzewo wydostaje się z pod gałęzi, odczepia się i pociąga w górę ofiarę. Druty na zające stawiają na wydeptanych przez nie ścieżkach wszędzie. W ostre, zwłaszcza śnieżne zimy ginie ich najwięcej, a nizkie dobrze zwarte zagajniki są przez kłusowników najwięcej nawiedzane.

Sidła na kuropatwy zakładają w bliskości budynków, sypiąc im ziarno, po polach na oziminach, przy stertach zboża, przy miedzach, w krzakach, remizach, budkach z gałęzi, stawianych dla tychże, gdzie sypie im się żywność i t. p. Dlatego też obowiązkiem straży leśnej jest miejsca te często kontrolować dniem i nocą, gdyż kłusownicy z wieczora stawiają sidła, a wczas rano biorą zdobycz do domu.

W ten sposób zdobytą zwierzynę, strasznie pozbawiają życia, dobijają pałką, podrzynają, duszą. Nocą transportują do domów i kursującym po wsi żydkom sprzedają zwierzynę, skóry, rogi i t. p., a ci zaś dostawiają dziczyznę do miasteczek i szukają potajemnie miejsca zbytu. Znałem żydka, który otrzymywał zamówienia od osób, do inteligencyi się zaliczających, na pewien czas przed mającą odbyć się zabawą na dostarczenie dziczyzny na dzień oznaczony. Często kłusownicy sami dostarczają za umówioną zapłatę tym, co potrzebują na prezent dla kogoś rogacza i t. p. Żydki przynoszą kłusownikom proch, śrót, rury żelazne, z których wiejscy kowale, uzdolnieni nieco w sztuce puszkarskiej, wyrabiają pukawki, z dużą mosiężną muszką. Inni, jak stelmachy, dorabiają kolby (łoża), wiercą w nich z boku dziórę, w którą kłusownicy kładą sierść z zabitego zwierza, kawałki szmat zmarłego i t. p., mają bowiem swoje przesądy i zabobony. Tak sklecone pukawki, powiązane sznureczkami, nieraz wcale celnie biją.

Kilkanaście sztuk takiej broni miałem w ręku, w nabojach kłusowników znajdowałem bez żadnej proporcyi sypany proch i śrót, a często pomieszane kule, loftki, śrót, siekańce z gwoździ rozmaitej wielkości i t. p.

Z tych kilku słów, powyżej zamieszczonych, widzimy, że daleko łatwiej jest tępić zwierzęta drapieżne, niżeli strzedz przed napaścią kłusowników, bo gdzie ich jest wielu, jak w okolicach fabrycznych w Radomskiem, tam często przychodzi do krwawych starć między kłusownikami a strażą leśną; bywają wypadki, że do gajowych strzelają.

Tak przedstawia się nasz kłusownik i jego działalność. To też walka z kłusownictwem na równi ze szkódnikami ze świata zwierzęcego jest najpierwszym warunkiem podniesienia naszych zwierzostanów.

J. R. Z.

Listy do „Łowca Polskiego."

Z nad Rosi (gub. Kijowska), *w grudniu*

Pomijając wszystkie inne korespondencye do „Łowca Polskiego" o psach, mieszańcach z wilkiem, urodzonych w niewoli, lub na swobodzie, zastanowię się nad korespondencyą, pomieszczoną w tym przedmiocie w N-rze 11 „Łowca Polskiego" i pragnę pogawędzić o owym psie, mniej więcej średniego wzrostu, bardzo łagodnym, maści jasno-żółtej z białem, szerści krótkiej i zupełnie gładkiej, który, podkopawszy się pod owczarnię, zadusił sześćdziesiąt niewinnych baranków, nie napocząwszy żadnego i według tradycyi miejscowej miał pochodzić w trzeciem lub czwartem pokoleniu od wilka. Mniemanie to, oparte na miejscowej tradycyi, jest bezzasadne. Potomek wilczycy, od szczenięcia wychowanej i psa lub od suki i wilka w niewoli, od szczenięcia wychowanego, w pierwszem pokoleniu, posiada wszystkie cechy i przymioty wilcze i jest bojaźliwy, ponury, dziki i trudny do ułaskawienia. Na swobodzie kryje się po różnych zakątkach lub w norach, pod budynkami przez siebie wykopanych, poluje na szczury i myszy, dusi drób i kradnie prosięta sysaki, które dusi i pożera. Szerści jest kłaczastej, maści siwej, wilczej. W drugiem i trzeciem pokoleniu, odchowany z dobrym kundysem, więcej się uszlachetnia, mniej więcej traci kształty wilka, nabiera więcej cech i charakteru psiego, staje się więcej łagodnym, mniej drapieżnym, zawsze jednak wilkiem trąci. W siódmem i ósmem pokoleniu zatraca wszystkie cechy wilcze i wyradza się na psa naturalnego i staje się pożytecznem domowem zwierzęciem, łagodnem, pomimo to zajadłem, czujnem i stróżliwem. Szerści więcej kosmatej jak gładkiej, maści przeważnie siwej.

Azali wilki i psy mogą parzyć się z sobą na swobodzie, ulega wielkiej wątpliwości, lub to może są bardzo rzadko zdarzające się wypadki. Wątpię, czy kto widział w najdzikszych puszczach litewskich lub wielkoruskich między wilkami mieszańca, pochodzącego od psa domowego, lub może powiedzieć, że jego suka domowa zaszczeniła się od wilka. Przykłady nas uczą, że wilk jest głównym i najzawziętszym wrogiem psa domowego. Wilki w braku innej zdobyczy polują

na psy po wsiach w nocy — i niektórzy twierdzą, że mięso psie jest najsmaczniejszem kąskiem dla wilka. Pies podwórzowy węchem zdaleka czuje przybliżającego do wsi wilka i wtenczas psy wiejskie robią straszny hałas i nie mogą dać sobie rady wyją, ujadają i kryją się w zabudowaniach i domach. Na polowaniach z ogarami wilki wynoszą się z kniei przed złają psów, jako przeważającą siłą, lub może więcej przestraszone gwarem ludzkim i hukiem strzałów Na pojedyncze zaś psy, wałęsające się po lesie lub pojedynczo goniące za zwierzem, napadają, rozszarpują i pożerają, czego sam byłem świadkiem. Wilk, jak każde inne drapieżne zwierzę, w walce o byt rządzi się instynktem, a może rozumem. Poluje on rzadko w pojedynkę na leśnego zwierza, bo jednemu zdarzy się chyba schwytać zająca, śpiącego w kuble *), lub ptaka, gnieżdżącego się na ziemi. W wyprawie na zdobycz zbiera się w stada, po kilka sztuk razem, a znając ścieżki i ciągi zwierza, stają w kilku na zasadzce, a inne tropią i napędzają, i tym sposobem łapią zwierza i dzielą się łupem. Wilk w pojedynkę majster tylko na podświnki i owce wiejskie, które zamordowawszy zarzuca na grzbiet i niesie w ustronne miejsce, aby je pożreć.

Rozpisawszy się tak długo i szeroko o psach i wilkach, chcę jeszcze powrócić do owego psa, rzekomo pochodzącego od wilka, mordercy i dusiciela tylu niewinnych baranków, żeby jeszcze coś powiedzieć o wadach i zaletach, a szczególniej o szkodnictwie psów myśliwskich. Psy wszelkiego rodzaju, gatunku i ras, niedbale wychowane, źle strzeżone, pozbawione karności i używające dowolnej swobody, według instynktu drapieżnego z natury lub zgorszone przez inne psy, zepsute, pomimo najdoskonalszych zalet, stają się szkodnikami, a stąd nie miłymi towarzyszami myśliwych. I tak, wyżły, mające do czynienia z ptactwem, zdemoralizowane, rzucają się na drób i duszą go, lub na polowaniu przed myśliwym polują na myszy, wtenczas, gdy chciałoby się znaleść stadko kuropatw lub przepiórkę do strzału. Inne, rozbestwione na polowaniach lub na ekzercycyach majowych, według metody dawnych polowań na sforsowanych lub młodych zającach, rzucają się na owce i duszą je. Charty nieustępują gończym, a wada ta częstokroć przechodzi w nałóg, niczem nieprzeparty i niezwyciężony. Miałem charta, oryginalnej rasy „psowoj“**), potomka chartów, sprowadzonych przez księcia Łopuchina z Moskwy. Chart ten w drugim roku brał w pojedynkę zające i lisy, a we dwójkę przytrzymywał wilka, którego kłułem nożem lub zabijałem z rewolweru. Jako dla myśliwego, był to dla mnie skarb nieoceniony, lecz zgorszony przez psa gończego, nabytego od przyjaciela i sąsiada myśliwego, (a nikt się tak nie przysłuży, jak przyjaciel i sąsiad), powziął chętkę do duszenia owiec i zadusił sztuk kilka. W tej więc mojej alternatywie począłem obmyślać środki, aby go oduczyć od tej szkaradnej wady. Oprócz ciegów, jakie dostawał na gorącym uczynku harapem, kładłem mu kaganiec i kazałem przywiązywać mu do szyi ofiary jego swawoli, (bo nie pożerał, lecz tylko dusił), które włóczył za sobą po kilka dni po dziedzińcu—związywałem go z dwoma dużemi baranami, które go bodły, męczyły i włóczyły po kilkanaście godzin — lecz to nic nie pomagało. Uparty był w swoim nałogu. Wymyśliłem więc nowy środek: zobaczywszy ku wieczorowi, że stado owiec wraca z pola, kazałem związać delikwenta i w kagańcu położyć go we wrota zagrody i przepędzić przez niego tam i napowrót całe stado owiec, które przeskakiwały przez niego, lecz zawsze kopały go nogami; poczem, uwolniwszy go z więzów, w kagańcu tylko, zamknąłem go na noc w owczarni razem z owcami. Na drugi dzień rano znaleziono go schowanego w najdalszym kącie owczarni. Operacyę tę przebolał biedak przez dni kilka, lecz później wzięty na polowanie i idąc wolno za koniem bez smyczy, gdy zobaczył stado owiec lub trzodę wiejską, obiegał ją zdaleka i wyleczywszy się ze szkaradnego nałogu, służył mi jeszcze lat kilka; i brał we dwójkę wilki bez mej pomocy, dusząc ich sam z całą zajadłością drapieżnego zwierza.

Co do twierdzenia p. Groshey'a o przeprawianiu się łosi przez bagna uważam je za słuszne. Czy one kładą się na bok, tego niewiem, lecz to pewne, że nietylko przysiadają na tył, lecz w razie niebezpieczeństwa przyklękają na przednie nogi i tak przesuwają się przez bagna. Może w tej przeprawie dużo ich ginie, lecz ich instynkt zachowawczy i znajomość miejscowości, a raczej dróg im właściwych, wskazują im miejsca dla przepraw mniej niebezpieczne. Co się zaś tyczy myśliwego, który w „Wild und Hund“ zaprzecza Grosheyowi, gdyż widział łoszaka (klempę), przebiegającego truchtem przez moczary, to niedowodzi jeszcze słuszności jego zaprzeczenia, gdyż moczary nie są bagnami. Są to przestrzenie wód zarosłe zrzadka roślinnością i kępinami, mające tylko w niektórych miejscach bagniste kotłowiny, lecz w ogóle posiadają pod sobą grunt twardy. Do wędrówek i przeprawy przez bagna zmusza łosi głód i brak paszy, której muszą szukać w dalszych okolicach, lecz na zimę znów wracają do swych siedlisk.

Romulus Szyszkowski.

*) Kubło—kotlina, miejsce dziennego spoczynku zająca.
**) Psowy chart—jest to chart rosyjski, długosierścisty.

Brzozówka, *w grudniu.*

W dniach 19 i 20 b. m. na folwarku Głuchów, należącym do dóbr Grabki, w pow. stopnickim, gub. kieleckiej, odbyło się polowanie w 12 strzelb, na którem zabito ogółem: 30 sztuk zajęcy, 1 lisa i 1 cietrzewia.

Chcąc wyjaśnić przyczyny tak małego rezultatu polowania, muszę rzecz zacząć od początku. Dobra Grabki, do których należy siedm folwarków, między któremi jest i wyżej wymieniony folwark Głuchów, mający przestrzeni leśnych 130 mórg i ornych 180 mórg, są własnością pani Wysockiej, która mieszka w Galicyi.

Za rządów poprzedniego administratora, kto chciał, ten w Grabkach polował i to nietylko sposobem legalnym, ale i raubszycowano po lasach zupełnie swobodnie, przytem serwituta ciężyły na majątku, więc nic dziwnego, że zwierzyny było mało, a nawet powiedzieć można, że zając w głuchowskim lesie do rzadkości należał.

Obecny administrator dóbr Grabki, p. Henryk Osuchowski, tak energicznie i z zamiłowaniem wziął się do rzeczy, że po niespełna dwóch latach był wstanie otrzymać powyższy rezultat. Zajęcy było w dwójnasób tyle, lecz bardzo energicznie szły w tył, na nagankę, zamiast na linię strzelców, bo czas był mroźny, ale z silnym wiatrem. Również bez skutecznego strzału wyszły z miotów 4 dziki, ogromne odyńce. Myśliwi mieli fuzye nabite śrótem i strzelano na daleki dystans, tak że łatwo strzał mógł nawet dzika nie dosięgnąć. Dzików ogółem w lesie głuchowskim jest do 15 sztuk, jednak widziano ich tylko 4. Należy jeszcze lisów trochę wytępić, bo ich jest dużo.

P. Henrykowi Osuchowskiemu, prawdziwie, należą się słowa uznania za chęci i starania celem podniesienia zwierzostanu do wysokości zadawalniającej, co wkrótce przy wytrwałości nastąpić powinno.

Nie obeszło się, niestety, bez wypadku, na szczęście, jednak nie groźnego. Jeden z myśliwych niebacznie zeszedł z linii i wszedł w miot, a obok niego stał towarzysz, który, spodziewając się dzika, nabił strzelbę loftkami, gdy jednak naganka dochodziła i przed ludźmi pomknął zając, strzelił loftkami do zająca, naturalnie nie wiedząc, że za krzakiem w miocie stoi sąsiad. Jedna loftka utkwiła sąsiadowi w nodze, nie naruszając kości i łatwo dała się wyjąć. Życiu postrzelonego nie grozi niebezpieczeństwo, a po zagojeniu rany, śladu postrzału nie zostanie, gdyż kulka płytko siedziała. Wypadek jednak zepsuł cały dzień polowania.

C. Walewski.

Z nad Rosi, *w grudniu.*

Po suchej i pogodnej jesieni nadeszła do nas sroga zima. Śnieg wprawdzie zaledwie przyprószył ziemię, lecz mrozy dochodzą do 20 stop. Reaum. Roś stanęła. Kuropatwy, których mieliśmy dosyć (rok wyjątkowy), zbliżają się do mieszkań i prawdopodobnie staną się one pastwą włościan, którzy wytępią je na sidła, sieci i więcierze. Więcierz jest to najstraszniejsza pułapka na kuropatwy.

Erex.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, d. 13 grudnia. Pan Myszkowski z Galewic wniósł podanie o wyrobienie biletu na prawo utrzymywania broni myśliwskiej dla stroża przy miejscach ochronnych, Ochwiary, co też niebawem załatwione zostanie na właściwej drodze.

Pan Leon Werner z Puczniewa nadesłał spis 26 kłusowników, posiadających broń bez pozwolenia władzy. Rada odniosła się w tej sprawie do właściwego naczelnika powiatu z prośbą o zarządzenie rewizyi i odebranie broni.

P. Alfons Grzosiewicz, członek kółka myśliwskiego Falenickiego, wniósł podanie o utworzenie na dzierżawionych przez kółko przestrzeniach miejsca ochronnego na 30 włókach i zamianowanie 3 strożów, którzy mieliby prawo utrzymywać broń myśliwską. Rada, zgodnie z życzeniem p. G. postanowiła wydać odpowiednie tablice ochronne i strożów zamianować.

U p. Konstantego Śliwowskiego z Oksy i Chyczy, przy miejscach ochronnych, obejmujących 20 włók przestrzeni, postanowiono wyznaczyć 4 stróżów leśnych.

Hr. Stanisław Zyberk-Plater prosi Radę o wyrobienie biletów na broń dla 5 nowych stróżów przy miejscach ochronnych. Po sprawdzeniu prowadzenia się kandydatów, odpowiednie kroki będą poczynione.

Rada wybrała wzór odbitki winiety dyplomowej, której 300 egzemplarzy postanowiono sprowadzić dla rozesłania wystawcom, nagrodzonym na Pierwszej Warszawskiej Wystawie Łowieckiej. Odbitki te wykonywują zakłady drukarskie w Monachium.

Na wniosek członka Rady, kasyera, inkaso składek członkowskich powierzone zostało Związkowi Roboczemu Giełdy warszawskiej.

Posiedzenie Rady, d. 20 grudnia. P. Kazimierz Werner zapytuje, czy członkowie naszego Towarzystwa mają prawo ścigać kłusowników, kradnących zwierzynę na cudzym gruncie? Kwestya ta zrodziła się w następujących warunkach. Pan W., spotkawszy kłusownika na gruntach sąsiada, wniósł skargę do sądu, żądając ukarania winnego za naruszenie przepisów o polowaniu, wzbraniających polowania na cudzym gruncie bez pozwolenia właściciela. Sędzia pokoju winnego skazał, lecz Zjazd sędziów go uwolnił z uwagi, że p. W. nie był w danym wypadku poszkodowanym i nie miał prawa wytaczać akcyi.

Sąd Zjazdowy, opierając się na obowiązującej procedurze, wydał wyrok zupełnie zgodny z prawem, gdyż ustawa naszego Towarzystwa pod tym względem nie daje członkom żadnych specyalnych przywilejów. Członkowie zobowiązani są ustawą do przychodzenia z pomocą władzom administracyjnym w ukróceniu nadużyć kłusowników, przeto akcyę w danym wypadku o naruszenie przepisów winna wytoczyć straż ziemska, jako miejscowa policya, stojąca na straży poszanowania tych przepisów. W podobnych wypadkach należy spisać protokół w najbliższym urzędzie gminnym i zakomunikować go naczelnikowi straży ziemskiej dla wytoczenia winnemu sprawy sądowej.

Zarząd Głównego Towarzystwa w Moskwie zawiadamia nasz Oddział, że od 21 do 25 stycznia będzie otwarta w Moskwie wystawa psów myśliwskich i prosi o zachęcenie członków do wzięcia w niej udziału. Komitet wystawowy, chcąc zapewnić sąd kompetentny i zupełnie bezstronny dla wystawionych okazów, postanowił sprowadzić z Anglii stosownych specyalistów na sędziów.

Rada postanowiła wywiesić owo zaproszenie na tablicy w lokalu Oddziału.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, d. 18 grudnia. W wykonaniu postanowienia Wydziału zapadłego na ostatniem posiedzeniu, zaproszono weterynarza, p. Willmana, dla zbadania przyczyny niezwykłej śmiertelności wśród sprowadzonych kuropatw. Pan W., po dokonaniu sekcyi na świeżo padłej kuropatwie oświadczył, że oprócz nienormalnego przekrwienia kiszek, nie znalazł żadnych jawnych oznak chorobowych; chorobę kuropatw zdeterminował jako tyfus i wyraził opinię, że uważa chorobę za zaraźliwą. Dla bliższego jednak określenia istotnego stanu rzeczy, na wniosek obecnych przy sekcyi członków Wydziału Ochrony, odesłano jedną sztukę do pracowni bakteryologicznej dra Palmirskiego. Po otrzymaniu od dra Palmirskiego odpowiedzi, że badania mikroskopijne żadnych zarazków chorobotwórczych nie wykryły i wobec tego, że zarządzono w kuropatwiarni środki śmiertelności nie zmniejszyły, postanowiono bezzwłocznie wypuścić wszystkie kuropatwy na pola Osieckie; 50% sztuk przeznaczono na sam Osieck, a po 25% na Jaźwiny i na Warszewice. Wezwana telegraficznie służba myśliwska Oddziału przybyła z furmankami do Warszawy i 21 z m. kuropatwy zabrała. Pozostawiono w Warszawie tylko 20 sztuk, nad któremi Wydział czynić będzie studya i obserwacye.

Wydział postanowił wziąć w dzierżawę polowanie na wsi Zambrzyków (około 20 włók), przylegającej do terytoryów myśliwskich Osiecka. Prowadzą się też pertraktacye o dzierżawę jeszcze czterech wsi.

Postanowiono też wydać gratyfikacye noworoczne służbie leśnej Oddziału i miejscowej straży ziemskiej.

Zmieniono również uchwałę z poprzedniego posiedzenia Wydziału i zamiast 2 dni polowań na 12 strzelb, postanowiono urządzić jedno na 24 strzelby. To ostatnie polowanie przypadnie w d. 12 b. m.

Drobiazgi Myśliwskie.

Smutny wypadek zdarzył się w Otwocku na polowaniu w dniu 12 grudnia r. z. Kilkonastoletni chłopak z naganki poszedł w gąszcze za postrzelonym zającem i przepadł. Na drugi dzień znaleziono go martwym. Przypuszczać należy, że zabłądziwszy, przysiadł na chwilę, aby odpocząć, zasnął i kilkostopniowy mróz dokonał reszty.

Słonka w Berlinie. Malarz scen myśliwskich, Frydr. Rücker, w piśmie „Der Weidman" opisuje, jako naoczny świadek, niezwykły wypadek schwytania w Berlinie słonki. D. 11 października r. z. wpadła słonka, goniona przez jastrzębia, do sieni restauracyi „Zur Bierglocke" przy ulicy Rozenthalskiej Nr 49. Spłoszony przez kucharzy drapieżnik krążył jeszcze czas jakiś po nad podwórzem restauracyi. P. Koschenbahr, dyrektor zakładu gastronomicznego, odesłał ptaka do ogrodu zoologicznego. Dnia 18 października żyła jeszcze ta słonka, żywiona różnorodnemi robakami.

Konkurs sokolniczy. Podczas ubiegłego sezonu letniego odbył się w Spa konkurs sokolniczy, urządzony staraniem królewskiego Towarzystwa św. Huberta. Czas był dość niefortunnie wybrany, w skutek bowiem rozpoczęcia sezonu polowań na grousy w Szkocyi, nikt prawie z bogatych Anglików, posiadających sokolarnie, do apelu nie stanął. Na konkurs przybył tylko sir Radclyffe z Anglii, przywożąc pięć sokołów i dr Arbel z Francyi z 3-ma sokołami.

Konkurs odbył się w odległości godziny drogi od Spa, na folwarku Malchamps. Mimo starań, czynionych przez Towarzystwo św. Huberta, ministeryum nie pozwoliło na puszczanie kuropatw ze względu, że sezon myśliwski jeszcze się w Belgii nie rozpoczął. Musiano więc użyć do prób gołębi.

Pierwszą nagrodę podzielono pomiędzy sokoła „Satan'a" dra Arbel'a i „Bridport'a" p. Radclyffe'a; drugą nagrodę otrzymał „Cyrano de Bergerac" dra Arbel'a, trzecią „Princess" p. Radclyffea a czwartą (za piękność) —„Miller" p. Radclyffe'a.

Doskonałą tresurą odznaczyły się sokoły dra Arbel'a. Wypuszczony ptak unosił się nad głową sokolnika, aż póki nie wypuszczono gołębia. Zapędziwszy się daleko za nim, wracał natychmiast, skoro tylko sokolnik znak dawał. Zdaje się jednak, że żaden z próbowanych sokołów nie wykazał wielkiej „bierczości."

Trzylufka jednocynglowa. Pisaliśmy w swoim czasie o broniach jednocynglowych, jakie obecnie zaczynają się rozpowszechniać w Anglii. Wynalazki na tem polu mnożą się i udoskonalają z dniem każdym. Do najciekawszych nowości w tym kierunku należy trzylufka jednocynglowa, wynaleziona i skonstruowana przez londyńskich puszkarzy Boss & C o. Jest to broń nadzwyczaj zgrabna, lekka i łatwa do manipulowania. Wszystkie trzy lufy znajdują się na jednej płaszczyźnie, co znaczy, że środkowa, zamiast znajdować się pod spodem, jak zwykle, umieszczona jest pomiędzy dwoma innemi, zastępując miejsce szyny. Cała broń waży niepełne 7 funt. agielskich. Jeden i ten sam cyngiel obsługuje wszystkie trzy lufy. Broń jest tak praktyczna i składna, że z wyrzuconych jednocześnie z wieży 3 talerzyków glinianych zbijano conajmniej dwa, a niekiedy trzy. Myśliwy więc łatwo i bez pośpiechu może robić tryplety z jednego ciągnącego stada ptaków.

Śrót niklowany. Rządowa fabryka broni w Saint-Etienne (*Manufacture française d'Armes de Saint-Etienne*) wyrabia niklowany śrót własnego wynalazku. Przy użyciu tego śrótu unika się zaołowiania strzelb, co jest względem nader ważnym. Śrót ten nadto może przebywać bardzo długo w ładunkach, nie podlegając utlenianiu.

Żarłoczność czapli. Jak wielkie szkody czyni czapla w rybołóstwie dowodzą następujące fakta. Max von dem Borne znalazł w gardzieli czapli 12 karpi długości dłoni. Prof. Metzger oblicza, że jedna czapla zjada lub niszczy rocznie od 100 do 120 kilo (od 240 do 290 funt. krajowych).

Niejaki p. Stevens, radca prowincyonalny w Brabant, ogłasza świeżo w czasopiśmie „Pêche et Pisciculture," że zabił na swych stawach zarybkowych czaplę, która miała w gardzieli: jednego karpika około 10 cent. długiego, z dziesiątek małych karpi długich na 5 cent. i 33 rybek mniejszych, ogółem więc 44 karpie kompletnie świeże. Niektóre z nich, puszczone do wody, zaczęły pływać.

⁂

Głuszce w Pyrenejach. Mylnem jest zdanie, jakoby głuszce w Pyrenejach były blizkiemi wyginienia. P. Dumons, zamieszkujący małe miasteczko u stóp St-Barthélémy, na wysokości 2350 metrów, podaje niektóre szczegóły o głuszcach w okolicy. Ptaki te we wrześniu i październiku zamieszkują górne części Pyrenejów i dopiero z nastaniem pierwszych śniegów jesiennych spuszczają się do lasów. Wtedy polowanie na nie, jakkolwiek trudne, opłaca się jednak. Głuszce trzymają się na czubach wysokich buków lub sosen, strzał więc do nich w chwili, kiedy się zrywają, jest bardzo trudny. Ponieważ jednak w ciągu pół dnia nietrudno jest spotkać do 15 głuszców, rzadko więc myśliwy wraca bez zwierzyny. Z powyższego widać, że głuszce są jeszcze dalekiemi od wyginienia w Pyrenejach.

⁂

Leczenie bąbli na nogach. Myśliwi są często wystawieni na odparzanie nóg, spowodowane niewygodnem obuwiem. Jeśli przekłujemy bąbel, woda po niejakim czasie znów się wytworzy; jeśli obetniemy podjętą skórę, odkrywamy żywe mięso, a wtedy gojenie trwać może bardzo długo.

P. Vitaliani podaje następujący środek. Przeciąć za pomocą lanceta lub cienkich nożyczek skórę na całej długości bąbla, wycisnąć zawartą w nim wodę, a uniosłszy za pomocą szczypczyków brzegi skóry, posypać lekko wewnątrz proszkiem jodoformowym. Opuściwszy następnie skórę, przykryć ją cienką warstwą waty opatrunkowej i zalepić pierwszym lepszym plastrem. W ciągu paru godzin, a najdalej dnia następnego, rana zasycha i nowa skóra porasta.

⁂

Kraj Przylądkowy jako teren myśliwski. Z powodu toczącej się obecnie wojny południowo-afrykańskiej nie od rzeczy będzie zaznajomić pokrótce czytelników naszych z krainą, będącą terenem wojny z punktu widzenia łowieckiego. Kraj przylądkowy (Cap Colony) i Transwaal, słynęły z dawien dawna, jako teren myśliwski. Spotkać tam można stada słoni, bawołów, zebr, liczne gatunki antylop, strusie, a z pomiędzy drapieżników — lamparty, rysie, dzikie psy, szakale i inne. Prawa ochronne, ustanawiające terminy polowania na całej przestrzeni kraju, były tam ściśle obserwowane. W roku 1898 rząd ogłosił całą przestrzeń pomiędzy rzekami Krokodylą i Sabi, jako miejsce ochronne, zabraniając tam wszelkiego polowania na użyteczną zwierzynę pod karą 150 funt. szterlingów, ewentualnie 12-tu miesięcy więzienia. Nagrody, jakie rząd dobrowolnie płaci za tępienie szkodników, wyniosły od 30 czerwca 1897 r. do 30 czerwca 1898 r. pokaźną sumę 15,697 funt. szter. (około 150,000 rub.). Urzędowe dane wskazują, że przez rok ten zabito: 540 lampartów (po 10 szylingów nagrody za każdego), 226 dzikich psów (po 15 szylingów), 2,210 rysiów (po 7 szyl.), 35,190 szakali (po 7 szyl.) i t. d. Wątpimy, aby Anglicy wobec toczącej się wojny, pilnowali obecnie wykonania prawa łowieckiego.

⁂

Ochronona ptaków w Stanach Zjednoczonych. Pod tytułem „Ustawa w celu ochrony ptaków śpiewających" uchwalił senat amerykański prawo następującej treści: Zakazuje się dowozu ptaków w celach mody i t. p. Wolno tylko dowozić ptactwo dla celów naukowych; rozsyłka ptaków, piór i innych części ptaków zakazuje się pod karą 50 dolarów; również pod karą 50 dolarów zakazuje się handlu ptakami. Krótko i węzłowato a skutecznie.

⁂

Króliki w Stanach Zjednoczonych rozmażają się z taką szybkością, że stają się prawdziwą plagą podobnie jak w Australii. Gdy jednak do tej ostatniej części świata były one sprowadzone z Europy, Ameryka posiada swoje własne, zamieszkujące tam od najdawniejszych czasów. Widocznie, że wzrost kultury sprzyja rozmnażaniu się tych szkodników.

Królików amerykańskich liczą uczeni sporo odmian, między któremi wymienić można królika biało- i czarnoogoniastego, królika Allena, królika czarno-uchego, królika kalifornijskiego i inne.

Szkody, czynione przez króliki, przybrały w Stanach Zjednoczonych takie rozmiary, że rząd uważał za stosowne przeprowadzić śledztwo, aby na mocy jego przedsięwziąć środki zaradcze. Z urzędowego raportu okazuje się, że króliki najwięcej szkód przyczyniają w sadach i w polach lucerny. Jako środek zaradczy przeciw inwazyi szkodników, używa się najczęściej grodzenia drewnianemi lub drucianemi płotami, a także smarowania drzew od dołu różnemi substancyami. Raport zwraca też uwagę na środki, stosowane w Australii, a mianowicie szczepienie kurzej cholery, propagowanie króliczej świerzby, króliczych węgrów i t. p. Mała jest wszelako nadzieja, aby propagowanie pasorzytów czy to wewnętrznych, czy zewnętrznych przyczyniło się do radykalnego wytępienia królików. Ze środków trujących używa się przeciw tym szkódnikom strychniny, soli ołowiu, emetyku, węglanu barium, siarczanu żelaza i sublimatu. Różne jastrzębie i sowy współdziałają też bardzo człowiekowi w tępieniu królików.

Radykalnym jednak środkiem, zapobiegającym zbytniemu rozmnożeniu się tego szkódnika są kolosalne naganki, jakie miejscowi fermerzy od czasu do czasu urządzają. Wspomniany raport opowiada, że w samym stanie Kalifornia zabito 494, 634 królików w 217 nagankach, jakie urządzono pomiędzy 1875 i 1897 rokiem, w tem jednak były naganki, na których padło po 20,000 królików!

⁂

Polowawania Cesarza Wilhelma II. Cesarz Wilhelm, jak wiadomo, jest namiętnym myśliwym i wybornym strzelcem; z wyżłem nie poluje, uprawia natomiast najbardziej polowanie na jelenia na ryku i na rogocza z podjazdu. Strzela wybornie kulami, używa zaś od roku sztucera Mausera 6-o milimetrowego z lunetą (Mauserfernrohr repetierbuchse), kuli z półpłaszczem tępo obciętej (halbmantelgeschoss), magazynu o 5-u kulach.

W ciągu 4 dni w Schorfheide zabił: 19 jeleni i 2 daniele.

W tem: 1-go 18-aka
3-y 16-aki
7-m 14-aków
7-m 12-aków
1-go 10-aka

Następnie pojechał cesarz do Szwecyi, zaproszony na podjazd do paru tamtejszych magnatów: hr. Pipera, hr. Thott'a, hr. Coyet i hr. Beckfries.

W ciągu 4-ch dni ubił cesarz 62 rogacze i lisa (na 67 strzałów), strzelając przeważnie do stojących w polach. Rogacze te znane są ze swej wielkości i piękności operlenia rogów; same rogacze są wielkie: 1,20 m. długie, 0,75 m. wysokie i robią imponujące wrażenie.

Ztamtąd pojechał cesarz przez Neufahrvasser i Trakeny do Romintem, gdzie rok rocznie poluje. W ciągu 5-u dni zabił cesarz 11 jeleni.

W tem: 1-go 20-aka
2-a 16-ki
4-y 14-ki
2-a 12-ki
2-a 10-ki

W ogóle w tym roku jelenie ryczały krótko, rogi nie były najpiękniejsze, gdyż z powodu łagodnej zimy, znajdując wszędzie pożywienie, mało korzystały z zadawanej karmy. Ryk trwał nie dłużej jak 2 tygod

nie, od 18-o września zaczynając. Cesarz strzelał na mecie od 100—200 kroków i wszystkie prawie sztuki padały w ogniu, tak strasznem jest działanie kuli z tego sztucerka.

Intesowanych objaśniamy, że sztucerka tego kalibru (6 m.) w handlu nie ma, są natomiast 7-o m. sztucery tegoż Mausera (repetier-purschbuchsen), także z magazynem o 5-u kulach, które dają zupełnie wystarczające rezultaty. *W. S.*

Działanie światła elektrycznego na zwierzynę dziwne wywołuje zjawiska. Jeden z oficerów rosyjskich, p. Anofriew, będąc obecnym przy strzelaniu z dalekonośnych dział fortecznych przy oświetleniu elektrycznem, zaobserwował następujące zdarzenia.

Lampa elektryczna była już zapalona i rzucała czarodziejskie swe światło to tu, to owdzie na przestrzeni czterowiorstowej błotnistej łąki, gdzie były ustawione tarcze. Wtem, przelatujący na 50 kroków od lampy bocian, wpadł w snop światła rozrzuconego przez lampę i w tejże chwili, jakby rażony śmiertelnie, zwinął skrzydła i całym ciężarem runął na ziemię. Czy się zabił— nie podobna było sprawdzić.

W innym wypadku światło elektryczne, przerzucane z miejsca na miejsce, natrafiło na biegnącego zająca. Oświetlony zając najpierw zwolnił bieg, który był szybki i jak zahypnotyzowany zaczął się poruszać powolnie. Wydano rozkaz schwytania tego zająca, a chwytający zauważyli, że zając bardzo źle widzi. Niestety, zając nadbiegł na jakiegoś młodego oficera, który nieuważnie uderzył go pałaszem i zabił na miejscu.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W d. 29 i 30 listopada w dobrach Krzelów, u margrabiego Wielopolskiego, odbyło się polowanie w 14 strzelb, na którem zabito 1,146 sztuk zwierzyny, a mianowicie: 845 zajęcy, 15 kozłów, 184 bażanty, 80 kuropatw, 9 lisów, słonkę i 12 sztuk różnej zwierzyny.

W d. 3 i 4 grudnia w dobrach Białocerkiewskich, w gub. wołyńskiej, na polowaniu z obławą zabito: 2 lisy, 18 kozłów i 98 zajęcy.

W dniu 4 grudnia na polowaniu u pp. Orzechowskich w Malanowie, w pow. łódzkim, zabito 105 zajęcy i 15 kuropatw. Królem polowania był pan T. Szołowski.

W d. 6 grudnia na polowaniu u p. Tadeusza Szołowskiego w Sarnowie, w pow. łódzkim, zabito 90 zajęcy i 8 kuropatw. Królem polowania był p. Antoni Orzechowski.

W d. 9 grudnia na polowaniu w Suchodębie, w pow. kutnowskim, u p. Maryana Kiniorskiego zabito 75 zajęcy, 12 kuropatw i psa włóczęgę. Królem polowania był p. Henryk Radziszewski.

W d. 11 i 12 grudnia w majątku Udielny, pod Bohusławiem, na polowaniu z naganką zabito: 2 lisy i 96 zajęcy.

Dnia 14 grudnia w majątku Szydłów, pod Piotrkowem, własności p. Fiszera, odbyło się polowanie, na którem zabito: 118 zajęcy i 15 kuropatw. Królem polowania był p. A. Biesiekierski.

Dnia 14 grudnia odbyło się polowanie w majątku p. J. Wilskiego, zabito 60 zajęcy i 10 kuropatw. Uczestnikami polowania byli pp. Stokowski, Natanson, Lutosławski, Lilpop, Świątkowski, K. i U. Plichtowie, L. i T. Wilscy. Królem polowania był p. Z. Grabiński.

W d. 16 grudnia polowano w Trzepnicy, u p. Kamockiego i zabito 87 sztuk (zajęcy i kuropatw). Najwięcej sztuk miał na rozkładzie p. Biesiekierski.

W d. 16 grudnia odbyło się w 10 strzelb polowanie u p. M. Myszkowskiego w Zapolicach (w pow. łaskim). Zabito 124 zające i 21 kuropatw. Królami polowania byli pp. Arnold i Robowski.

W d. 16 grudnia na polowaniu u p. Zygmunta Komeckiego w Bogusławicach, zabito 50 zajęcy i 6 kuropatw.

W d. 16 grudnia na polowaniu u p. Leona Przyłubskiego, w Kątach, w pow. kutnowskim, zabito 98 zajęcy i 18 kuropatw. Najwięcej zabił p. Koziełło-Paklewski z Warszawy. W Kątach skonstatowano świetny stan zwierzyny w porównaniu z poprzedniemi latami. Widziano bardzo dużo kuropatw, których całe stada unosiły się nad głowami myśliwych. Taką obfitość kuropatw przypisują remizom z bulw, które kopią się dopiero na wiosnę i same bez powtórnego sadzenia odrastają. Wysoka na parę łokci łodyga stanowi wyśmienitą ochronę dla zwierzyny. Remizy te, rozrzucone w kilku miejscach, przyczyniły się bardzo w Kątach do pomyślnego stanu zwierzyny i bardzo byłoby pożądanem, aby ziemianie-myśliwi bliżej zapoznali się z tą rośliną, gdyż jest to zyskowna okopowizna. Z 200 kwadratowych prętów p. Przyłubski wykopał 47 korcy bulw, które parowane inwentarz chętnie spożywa.

Dnia 16 grudnia odbyło się pierwsze w tym roku zbiorowe polowanie członków Warszaw. Oddziału Cesarskiego Towarz. prawidł. myślistwa. Polowano w 28 strzelb na dobrach Osieckich w rewirze Pogorzel. W ośmiu miotach padło 126 zajęcy. Widziano też kilka sztuk sarn, ale te są jeszcze pod całkowitą ochroną i strzelać do sarn członkowie jeszcze nie mogą. W roku zeszłym opolowano ten sam rewir z rezultatem 105 zajęcy.

Zewnętrzna strona tegorocznego polowania nie przedstawiała nic do życzenia. Wszystko, co ku wygodzie licznych uczestników polowania zmierzało, miano na uwadze. Natomiast techniczna strona szwankowała tak samo, jak i w roku zeszłym w tym rewirze. Podział kniei na ogromne, na 30 strzelb mioty jest trudny—bez wątpienia, jednak Towarzystwo prawidłowego myślistwa ma dość sił i środków, aby te trudności pokonać i dać swoim członkom takie polowania, które za wzór innym służyć powinny. Tymczasem nie było ani jednego miotu, w którym naganka wyszłaby zupełnie prawidłowo. Winę w tym razie przypisujemy całkowicie straży leśnej, która niedość pracowała nad urządzeniem polowania, nie wytknęła widocznemi znakami drogi dziesiętnikom, prowadzącym naganke, która się też przerywała, wychodziła niepotrzebnie na skrzydła i t. p. Łowczy Oddziału, który zarazem jest bezpośrednim zwierzchnikiem naszej straży leśnej, będzie miał niemało pracy, zanim tę rzecz do porządku doprowadzi.

Drugi zarzut jaki się nastręcza z powodu ostatniego polowania jest tego rodzaju, że naganka prowadzona była bez należytego wyrozumienia wagi kniei. Dzień wprawdzie był dżdżysty i słotny, zające przeto pomykały leniwie i tuż przed obławą, jak zwykle o takiej porze, ale w większości miotów na linię strzelców wypchnąć się nie dały i z pod samej linii na naganke wracały. Ta rzecz wymaga również wystudyowania.

W każdym razie pocieszającą jest ta okoliczność, że przy należytem poprowadzeniu naganki niewątpliwie można byłoby tam zabić ze 200 zajęcy, co świadczy o bardzo pomyślnem przyroście zwierzyny na terytoryach Osieckich.

Dnia 18 grudnia w majątku Boguszyniec, w powiecie kolskim, gub. kaliskiej, u p. Walentego Bielickiego, odbyło się polowanie w 17 strzelb na 9 włókach zagajników, na którem zabito 130 zajęcy. Królem łowów był p. Leon Racięcki. Do kuropatw nie strzelano. Zwierzostan i ochrona tegoż dobra.

W d. 18 i 19 grudnia r. z. odbyło się polowanie w dobrach Wołożyn (gub. wileńska) Michała hr. Tyszkiewicza. Zabito 4 łosie i 2 dziki. W polowaniu oprócz gospodarza brali udział: Adam hr. Sierakowski, Andrzej hr. Potocki, pp. Zdzisław Skrzyński, Boniecki, Górski, Biesiekierski, oraz hrabiowie Jan i Józef Tyszkiewiczowie.

W d. 19 grudnia odbyło się pierwsze w tym roku zbiorowe polowanie kółka Bolimowskiego. W 16 strzelb zabito 40 zajęcy, w tem 2 bielaki. Rezultat to bardzo mały, jak na znane gospodarstwo łowieckie w Bolimowie. Przyczyny tego upadku zwierzostanu szukać należy może trochę w przeforsowaniu terenu polowaniami, ale główna przyczyna leży w zmianie służby i administracyi leśnej, która jeszcze nie opanowała dostatecznie kniei. Członkowie kółka robią ze swojej strony, co mogą, aby zwierzostan do dawnej świetności przywrócić. W roku zeszłym po pierwszem niepomyślnem polowaniu zimowem, zawiesili polowanie na zające zupełnie. Jadła widać w każdym zakładzie, przy każdem można zauważyć lizawki, zwierzyna jednak wobec bezśnieżnych zim ostatnich łatwo znajduje pożywienie w polu i rozwłóczy się też po okolicy, ulegając różnemu losowi. Mamy nadzieję, że starania i troskliwość członków Bolimowskiego kółka niebawem uwieńczy pomyślny skutek i po latach głodnych przyjdą znów lata urodzajne na zające. O sarny i bażanty troski niema, te bowiem widziano w kilku zakładach.

Dnia 20 grudnia w majątku p. Jana Łuszczewskiego Dębe Szlacheckie, odbyło się drugie w tym roku polowanie, na nieopolowanych dotąd terytoryach. Zabito w tym dniu 275 zajęcy i kozła. Królem łowów był sam gospodarz, który miał 42 sztuki. Przyjmowało udział w polowaniu 14 myśliwych. Do kur nie strzelano. Ochrona b. troskliwa. Zwierzostan doskonały. Rezultat w powyższym polowaniu byłby większy, lecz przeszkadzał szalony wiatr przy 10 stopniach mrozu. Polowano przeważnie w lesie, oprócz 2-ch kotłów.

Dnia 21 grudnia w Opolinie, pod Warszawą, gdzie polowanie dzierżawi p. Ludwik Szwede, polowano w 5 strzelb i zabito 32 zające.

W d. 28 grudnia r. z. odbyło się polowanie w rewirze Kabaty, należącym do dóbr Willanowskich Ksawerego hr. Branickiego. W 14 strzelb zabito: 266 zajęcy, 4 koguty bażanty, 1 kuropatwę i 2 rogacze. Królem polowania był Stefan ks. Lubomirski, który zabił 29 zajęcy i 1 bażanta.

Rewir Kabaty sławnym jest z tego, że trzy lata temu osiągnięto w nim rekord jednodniowego polowania w rewirze leśnym (600 zajęcy). Dwa lata temu padło tam 317 zajęcy, a w roku zeszłym 350 zajęcy. Tegoroczny słaby rezultat nie może być całkowicie miarodajnym, gdyż gęsta zadymka utrudniała bardzo polowanie. W każdym razie widocznym jest ubytek zajęcy, który jedynie przypisać należy niekorzystnym warunkom atmosferycznym.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W styczniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoły i wszelkie ptactwo przelotne.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano
Sarninę po	18 k.	22 — — k. funt
Zające	75 k.	1,20 — — k. sztuka
Kuropatwy	60 k.	90 — — k. para
Bażanty		
koguty	4,00 k.	6,00 — — k. para
kury	2,00 k.	3,00 — — k. para
Kaczki dzikie		
krzyżówki	90 k.	1,20 — — k. para
cyranki	75 k.	1,00 — — k. para
Kwiczoły	12,00 k.	15,00 — — k. kopa]

Krajowych cietrzewi i jarząbków nie dostarczono do Warszawy!

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu H. Stachowiczowi. List Pański zakomunikowaliśmy Radzie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa dla przeprowadzenia właściwej korespondencyi.

Treść Nr. 1 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu),

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu).

NIEPRZEMAKALNE OBUWIE
u
Michała Mroza
Marszałkowska 140 (10)

✽ !!NOWOŚĆ!! ✽

Do wynajęcia (27)

ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki.

Potrzebny jest od każdego czasu

Strzelec żonaty

do dozorowania polowania leśnego i polnego. Konieczna znajomość prowadzenia bażantarni. Tylko z dobremi świadectwami zgłaszać się do Administracyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15.)

POLECAMY UWADZE J. W. I W. P. MYŚLIWYCH (54)

NAJTAŃSZĄ ARTYSTYCZNĄ

Pracownię Wypychania Ptaków i Zwierząt

PIOTRA ŁUCZAKA

Nowy-Swiat 54, w Warszawie.

Oprawia rogi jelenie, łosie, sarnie, meble z rogów, żyrandole, kandelabry, lichtarze i t. p. przedmioty do dekoracyi gabinetów myśliwskich; wyprawia także skóry na futra i dywany, odnawia ptaki i zwierzęta dawnego wypchania.

Zające, sarny, bażanty lub inną upolowaną zwierzynę kupuje w każdej ilości Skład zwierzyny i drobiu Jana Chruścińskiego. Gościnny Dwór 139. w Warszawie. (63)

„SŁOWO”

Największa gazeta polska

polityczna, społeczna, literacka, ekonomiczna i handlowa

Wychodzi codziennie prócz świąt i niedziel

w Warszawie (Warecka 15)

POD REDAKCYĄ

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO

PRZY UDZIALE PIERWSZORZĘDNYCH PISARZÓW POLSKICH.

WARUNKI PRENUMERATY. W Warszawie: rocznie 9 rub., półrocznie 4 rub. 50 kop., kwartalnie 2 rub. 25 kop. i 5 kop. miesięcznie za odnoszenie do domu; **Z przesyłką pocztową:** rocznie 12 rub., półrocznie 6 rub., kwartalnie 3 rub.; **Za granicą:** rocznie 14 rub. 50 kop., półrocznie 8 rub., kwartalnie 4 rb.

Adres Redakcyi: Warszawa, Warecka 15.

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Magi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych (Warszawa, Senatorska 29) Dostać można wszędzie (98)

NA GWIAZDKĘ

Jan Reimann

Fabryka modnej bliżuteryi i ozdobnej galanteryi z czeskich granatów. Fabryka i skład główny w Pradze (Czeskiej) Prikopy 10.

(61) Warszawa, Krakow.-Przedm. Nr 43. Filje: w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Karlsbadzie, Cieplicach.

S. HISZPAŃSKI

Szewc, ist. od 1838 r.

Specyalność

Obuwie sportowe

Bielańska 6



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (13)

Gdzie jest? (61)

OGRÓD

ZIMOWY

Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI

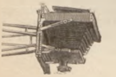
HOTELU VICTORJA

Plac Zielony — Jasna № 8.

Wejście wprost z ulicy!!

Kuchnia francuzka.

Gabinety z oddzielnem wejściem



Nowy **wzmacniacz „Atlas“** bez sublimatu.
Wywoływacz „Atlas“ i klisze **„Atlas“** najczulsze z istniejących.
Aparaty **Anschütz'a** 9 × 12 i 13 × 18 i stereoskopowe.
Aparaty **„Monroe.“** Nowe Lornetki fotogr. **Goerz'a „Verascopy“** i **„Kodaki.“**

(56) POLECA

P. LEBIEDZIŃSKI

Warszawa. Krakowskie Przedmieście Nr 65.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii

P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco. Pozostałe z zeszlorocznego sezonu. Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—50%. (26)

Cognac „I. Calvet & C-o.“
Champagne „Louis de Bary“

do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.

Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo

Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1. (24)



Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypchania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p. (8)

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma listami pochwalnemi

ZAKŁAD OGRODNICZY

GARNUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego. (59)

Ogrody własne w MOKOTOWIE Kolonja Nr 6c.
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY.

Prosimy kupujących o zwracanie uwagi na niniejszą naszą markę fabryczną, w którą zaopatrzone są wszystkie nasze wyroby, a mianowicie: ***Kapiszony, Patrony*** i ***Gilzy*** dla myśliwych, ***Kapiszony*** dla robót górniczych i portowych, oraz ***Kółka*** i ***Agrafy*** do obuwia, gorsetów i dla innych celów.

SB

Marka fabryczna.

Na opakowaniu umieszczona jest nadto ***całkowita nasza firma.***

Fabryka kapiszonów i patronów

dawniej SELLIER & BELLOT w Rydze.

REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE:

(55) **MAX MILNER** w Warszawie, Leszno 10. Telefonu 821.

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS“

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a“

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Декабря 1899 г.   Redaktor i wydawca Jan Sztoleman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.